Nr 44. Kraków, dnia 29 października 1916 r. Rok IV.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Do wójtów i ludności włościańskiej.

Zrównani z innymi klasami narodu, staliśmy się w pełni obywatelami. Na linii bojowej walczy chłop na równi i obok mieszczanina i szlachcica. Razem z płotami i parkanami, które oddzielały nasze zagrody, dwory i miasta od siebie, a z których dziś nawet śladów nie zostało, zginęły bodaj na zawsze granice, które oddzielały chłopa od mieszczanina i szlachcica. Zrównani z innymi, zostaliśmy powołani do nowych obowiązków. Przyjąwszy prawa, przyjąć musimy na swe barki obowiązki.

Odzywamy się do Was, Bracia Chłopi, których cały świat zna ze swej gościnności i ofiarności, podajmy rękę tej głodnej w mieście nędzy. Wzywamy Was, wójcia, zarządźcie w swych gminach składki w płodach rolnych, na polskie kuchnie katolickie, w najbliższych miastach się znajdujące. Zbierzemy ziemniaków, zbierzemy kapusty, może kto da jajko, kaczkę, królika lub zająca. Po wprowadzeniu cen maksymalnych, targowa wartość płodów rolnych o czterykroć prawie się zmniejszyła w stosunku do innych towarów. Co dziś kupimy za 9 K, które dostaniemy za 100 kg. obieranych ziemniaków? Bardzo mało.

Aby dać przykład, zobowiązała się nasza gmina Łyczana dać za darmo ziemniaków po jednej miarce z morga ornego gruntu dla polskich kuchni katolickich w Nowym Sączu.

Wzywamy Was, wszyscy Chłopi, pokażcie, żeśmy dorośli do objęcia tej roli, która na nas teraz spada, że jesteśmy przygotowani objąć wraz z prawami, które nam przysługują i będą przysługiwać, także obowiązki, które na nas spadają i w przyszłości spadną. Postąpmy, jak przystoi na najbardziej odczuwających cudzą nędzę. — Chłopi, daliśmy dobrowolnie już znaczne ofiary w krwi i mieniu na Legiony Polskie, następnie — kiedy zwrócono się do nas z apelem, by ratować polskie dzieci wojenne sieroty — setki zgłosiliście miejsc, bo każdy pragnął dać przytułek jakiej sierocie. Teraz idzie nowe wezwanie: Ratujmy resztki polskości w naszych miastach. Pokażmy, że mylili się ci, którzy nas piętnem

Kaina znaczyli, że nas krzywdzili ci, którzy nas »chamami« przyzwyczaili się nazywać. Sądzimy, że wezwanie to nie pozostanie bez echa, że odpowiecie mu wszyscy razem, raźno i gromadnie, po chłopsku: »Jąk trza, to

Dobrzeby było składać o wszystkich tych Waszych dobrych poczynaniach rachunek w »Piaście«, aby z jednej strony wyliczyć się z tego co się zbierze, a z drugiej zachęcić innych do składek.

Łyczana, dnia 20 października 1916.

Józef Kubisz. *Franciszek Piątkowski.*

W zaduszki.

I znowu święcić będziemy uroczyście święto umarłych.

Jeżeli na całym świecie obchodzi się to święto w skupieniu ducha, jeśli w tym dniu wszyscy katolicy czczą pamięć tych, co odeszli, i modlą się za nich, to specyalnie w Polsce i specyalnie w tym roku święto to czcić będziemy z większą niż zwykle powagą, z większem, niż zwykle, ducha skupieniem. Bo ziemia polska stała się podczas wojny jednym ogromnym cmentarzem i cała ziemia święcić będzie zaduszki. Śpią w niej snem wiecznym bohaterzy wojny europejskiej różnych narodowości, które na tej ziemi się zmagały i zmagają. Jedni spoczęli na cmentarzach, drudzy na polach, gdziebądź, gdzie ich dosięgła śmierć. Pełno w Polce cmentarzy zbiorowych, tysiące mogił osobnych, setki zupełnie zapomnianych. W niejednej z tych mogił spoczywają dzieci polskiej ziemi, w niejednej leżą dawni wrogowie, spokojem śmierci jak przyjaciele złączeni.

Tym wszystkim, którzy na naszej ziemi pomarli, którzy zginęli w tej wojnie okrutnej, poświęcimy serdeczne w dniu Zaduszek wspomnienie. Przedewszystkiem popłyną nasze modły za naszych ojców i braci, którzy w boju polegli, ale popłyną i za tych wszystkich, co wogóle śmierć i wieczny spoczynek na naszej znaleźli ziemi. Wobec majestatu śmierci znikają narodowościowe i polityczne różnice.

Niech śpią spokojnie Bracia i Ojcowie nasi, synowie tej polskiej ziemi, którzy w walce polegli. Krew ich i zgon nie poszły na marne. Z oparów krwi i dymów armatnich wyłania się już nowa, lepsza dla Ojczyzny przyszłość, a to, że się wyłania, to ich krwi i zgonu zasługa. Niechże im Bóg miłościwy da światłość wiekuistą! Niech im się śni w grobie ta Polska, o którą walczyli, w obronie której przelewali krew i życie własne złożyli w ofierze!

Do Braci w Ameryce!

Proszę o podanie wiadomości o mężu moim **Józefie Woźnica,** który był w Detroit Mich. 1227 Mc Dougallstr. Marya Woźnicowa Podgórze-Kraków. ul. Wandy 3.

Śpijcie cicho!...

Śpijcie cicho! polskie dzieci
W swych mogiłkach na ugorze,
Niech Wam dzisiaj Bóg zaświeci
Na swem niebie jasne zorze!

Niech zapali gwiazd miliony
Na niebieskie swe ołtarze,
Chmurkom mknącym nad zagony
Niebo w kiry odziać każe.

Niech operlą grób Wasz rosy,
Złoci liść zmieciony z dróżki
I ptaszęcych chórów głosy
Niech zadzwonią Wam w „Zaduszki".

Niech się szumy drzew rozgwarzą
Jak w cud nocy świętojańskiej,
Zeschłym liściom szeptać każą
Po Was smutny: „Anioł Pański".

Śpijcie cicho, polskie dzieci:
Groby Wasze i kurhany
Zamiast wieńca dziś okwieci
Krew serdeczna z Waszej rany.

I zaświecą Wam palące
Łzy matczyne pod powieką
I zapłacze serc tysiące
Od tych grobów hen daleko.

I zadzwoni narzekanie,
Którem matka się użali:
„Gdzieście, w którym wy kurhanie
Synka mego pochowali".

W niebo jękiem płacz uleci,
Co się skarży, Boże, Tobie,
Że nie wiedzą nawet dzieci,
Gdzie na ojca płakać grobie.

Śpijcie cicho, Wy, strudzeni
Dla Ojczyzny pracą znojnie
I Wy, w obcej, smutnej ziemi
Śpijcie cicho i spokojnie!

Płacze po Was polska rola
Srebrną rosą na świtanie,
Modlą dla Was krzyże z pola:
Ciche, wieczne spoczywanie.

Szumi stary bór pacierze,
Brzoza liśćmi zapłakała.
Po Was, boży Wy żołnierze,
Modli się dziś Polska cała.

A po latach skiby ziemi,
Kiedy srebrny pług zaorzo,
To zaświecą ponad niemi
Już wolności jasne zorze.

A po latach na kurhanie
Wolne słońce Wam zaświeci,
Bo z krwi Waszej wolność wstanie
Śpijcie cicho! — polskie dzieci.

M. Br.

U źródła prawdy.

Kto winien drożyźnie? Chłop.

Kto robi interesa na wojnie? Chłop.

Komu powodzi się najlepiej? Chłopu.

Kto wydaje nawięcej pieniędzy na zbytki, stroje itd.? Baby i chłopi.

Takie i podobne bezmyślne gadanie słyszy się ciągle i wszędzie. Chłopa i babę odmieniają po tysiąckroć przez wszystkie siedm przypadków i liczby, a ciągle patrzą w stronę zagrody chłopskiej z zazdrością i złością.

Paplaninę taką powtarza często nietylko nieoryentujący się w niczem mieszczanin, ale także inteligent, który powinien przecież umieć z ołówkiem w ręku wykalkulować i wyliczyć to, na co patrzy codziennie.

Że z pensyi wyżyć dziś trudno, nie ulega wątpliwości, ale nie trzeba zwalać tego na najmniej winnego chłopa.

Jest rzeczą wprost niemożliwą utrzymać się z pensyi przedwojennej, gdy cena wszystkich artykułów zwiększyła się kilkakrotnie. Jakże rozliczyć n. p. 100 koron, t. j. pensyę przeciętnego nauczyciela na wsi, by z niej wyżył z rodziną i okrył ją i siebie.

Piszący te słowa odczuwa to sam na sobie najlepiej. Trzeba jednak prawdy poszukać u źródła i osądzić całą sprawę słusznie i sprawiedliwie.

Trzeba mieć śmiałość zajrzeć prawdzie w oczy i szukać lekarstwa, a nie biadać i narzekać bezmyślnie.

Weźmy pod uwagę artykuły, wytwarzane i sprzedawane przez chłopa, a wytwory fabryczne; porównajmy ich ceny przedwojenne i obecne, a wówczas przekonamy się, kto stwarza drożyznę. Mleko n. p. kosztowało przed wojną 20 hal., obecnie 60; zboże przeciętnie kosztowało 20 koron, dziś 40 koron; świnia 100 koron, dziś 400 koron; krowa 300 koron, dziś 1400 koron i t. d., jednem słowem, produkty i wyroby wsi zdrożały 3—4 razy.

A teraz przyglądnijmy się wytworom fabrycznym. Kilo mydła kosztowało 1 K, obecnie 18 K; metr płótna 2 K, obecnie 10—16 K; buty kosztowały 16 K, obecnie 50—60 K i t. d., jednem słowem, wytwórstwo fabryczne podniosło swą cenę 3—18 razy.

Na podstawie więc powyższych, wcale nie naciągniętych, ale faktycznych cyfr każdy przyznać musi, że gdy chłop podniósł cenę 4 razy, to fabryki 18 razy.

I jakże tu można mówić i zwalać przyczynę drożyzny na chłopa!

Twierdzenie takie stworzyli żydzi i oni je podtrzymują, odwracając uwagę miast od istotnej przyczyny drożyzny i zaciemniając trzeźwe i jasne osądzenie winowajcy, t. j. pośrednika i fabrykanta, którzy robią obecnie faktycznie złote interesa.

A czyż obywatele miast pomyśleli kiedy o stratach chłopskich, poniesionych przez wojnę? Czyż wiedzą oni, że 90 procent zaprzęgów wojskowych jest z Galicyi, że taksamo zabrano dla wojska bydło? Przyszli później Moskale i znowu zabierali, co tylko było do wzięcia. Czyż miasta zdają sobie sprawę, ile dziś musi płacić chłop sąsiadowi za obróbkę pola końmi, za wywóz nawozu i t. p. prace rolne?

Powie może ktoś: niech więc się chłopi wzajem nie obdzierają. Tak! Słusznie! Ale za cóż utrzyma ten i ów konia, kupi buty i okrycie, które przecież w pracy niszczą się. I jakżeż babina może za dawną cenę sprzedać swe produkty, gdy za potrzebne jej musi zapłacić 4—18 razy tyle, co dawniej. Mogłaby dziś kobieta uzyskać większą kwotę za konia, albo krowę, ale iluż dziś jest na wsi szczęśliwców, którzy mogą sprzedać zbyteczną krowę, albo konia. Przecież już co było zbytecznem, dawno zjedli swoi, albo Moskale. Świnie dopiero po inwazyi — z ogromnym trudem — zaczyna się chować.

Tak więc są zmuszone kobiety wiejskie — mające mężów, braci i synów na wojnie — opędzać wszystkie potrzeby za drobne produkty, n. p. masło, jaja, kury (które jeszcze zostały po kozuniach).

A zastanówmy się, ile to kur, jaj i masła (choćby bardzo drogiego) sprzedać potrzeba, aby kupić n. p. dla 5-ga dzieci buty na zimę i okrycie, to znaczy wydatek dochodzący do 800 koron.

Powiadacie kobietom, niech się nie stroją. Dobrze! Ale przecież w coś ubrać się potrzeba i dzieci okryć. Zwróćcie jednak, mieszkańcy miast, oczy naokoło i bliżej siebie, a zobaczycie tuż pod nosem bogacenie się tych, którzy nadają ton waszej krytyce przyczyn obecnej drożyzny.

Zresztą śmiesznie wygląda wprost to narzekanie na drożyznę, bez szukania ratunku. Wygląda to na bajkę o durnym Waciu, który wrzeszczał i umierał z głodu na piecu, lecz mimo rad nie chciał z pieca zejść i pójść pracą zarobić na utrzymanie. — »Nie pomogą próżne żale, ból swój niebu trza polecić, a samemu wciąż wytrwale, trzeba iść« i p r a c o w a ć, o r g a n i z o w a ć s i ę, ł ą c z y ć. Płacz, lament, narzekania, to czynność małych, głupich, bezradnych, a praca, zapobiegliwość, to znamię inteligencyi, wiary w siły własne.

Przed kilku tygodniami spadła cena bydła i świń na targach, a równocześnie podniosła się cena mięsa. Czyż i wówczas był winien chłop? Dlaczegóż narzekający na chłopów nie pójdą na targowicę, nie rozglądną się w całej tej, na pierwszy rzut oka widocznej sprawie i nie pomyślą o ratunku?

Czy pamiętacie panowie czas inwazyi, gdy jajo kosztowało 1 hal., kura 80 centów, świnia 60 reńskich, ile wówczas płacił chłop za buty, mydło, zapałki, cukier etc?

Czy wówczas było wszystko w porządku i sprawiedliwie? A czy widzieliście w lecie, jak pracowali na wsi, dniem i nocą? Czy macie wy pojęcie, jak nocami moczą kobiety ręce w zimnej wodzie, bo z przepracowania rozwinęły się im i puchły, a na spoczynek nie było czasu.

Gdy na wsi wrzała najgorętsza praca, to wówczas w mieście szukano cienia, pejsaci kawalerowie sie dzieli w domu, Sury spacerowały po ogrodach miejskich, a dziś chciałyby za bezcen jaja, masło, kury kupować!

Dlaczegóż wówczas nie dzieliliście z chłopem i kobietą trudów i znojów, a dziś żądacie, by on dzielił się swą pracą.

Taką jest prawda rzeczywista, może gorżka i zbyt śmiało, bez osłonek wypowiedziana, ale trudno!

By zapobiedz złemu, należy rzecz nazwać po imieniu, bez osłonek, a wówczas sąd wypadnie słuszny, sprawiedliwy. Ja twierdzę, że wspólna dola nas Polaków neka, że wieś i żywioł polski w mieście razem po-

myśleć muszą o wspólnej biedzie i poszukać prawdziwego wyzyskiwacza. Lekarstwo znajdzie się wspólnej, gromadnej pracy, we wzajemnej ufności i miłości. Społem, ramię przy ramieniu, a jutro należy do nas!

Wasz *Jan K.*

Listy od naszych żołnierzy.

Z pola słów parę.

W rowie strzeleckim, 12 października.

Kochani Bracia Czytelnicy! Piszę do Was z oddali setek mil, z włoskiego frontu, na którym się już od dawna znajduję. Skłoniła mnie do napisania nagonka, urządzona w tarnowskiej dyecezyi na „Piasta". Czytam „Piasta" od dwóch lat i jeszczem w nim nie znalazł ani słowa przeciwko wierze chrześcijańskiej. Jeśli kiedy by to człowieka w piśmie uderzyło, to podczas wojny przedewszystkiem, bo człowiek, siedząc w rowie strzeleckim, więcej myśli o Bogu, niż w cywilu. Ani ja, ani moi koledzy niceśmy takiego w „Piaście" nie widzieli, coby było przeciwne świętej wierze. Nie widzieliśmy też żadnych ataków na księży, ale musimy odrazu powiedzieć, że krytykowanie księży, gdyby nawet było, to nie jest jeszcze występowanie przeciw świętej wierze, bo przecie i księża nie są wszyscy święci i trafiają się między nimi różni. Pamiętamy my rozmaite rzeczy z nie tak dawnych czasów. Ale szkoda o tem mówić. Zarzucono by znowu, że „Piast" sieje nienawiść do księży, a o tem ani się redakcyi, ani nam tutaj nie śni. My chcemy mieć tylko spokój na wsiach, chcemy, żeby naszym rodzinom nie zabraniano czytać pisma, które uważamy za najlepsze swoje pismo. W każdym razie nie możemy się opędzić uczuciu przykrości i bólu, że warstwa takie w naszym narodzie mająca znaczenie, w pewnej części kraju, zaślepiona żądzą panowania nad chłopami, usiłuje wywołać wojnę w czasie, kiedy wszelka myśl w narodzie powinna być skupiona w jednej idei: wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny. Brak tej pracy wspólnej zemścił się na nas, bo nam Ojczyznę przed 120 laty rozebrano.

Wy, którzyście pozostali w domach, proście Boga, by ta wojna wnet się skończyła i by przyniosła nam spełnienie naszych narodowych dążeń. Pozdrawiam serdecznie wszystkich czytelników i czytelniczki.

Piotr Knapik z Przegini Duchownej,
Feldpost 76.

List z Litwy.

W polu, 14 października.

Kochani Czytelnicy! Widzę w „Piaście" dużo listów od żołnierzy z pola, postanowiłem i ja parę słów napisać. Jestem w polu przeszło 14 miesięcy, zawsze na froncie, a pomimo różnych tarapatów, jakie często przechodzę, do tego czasu, Bogu dzięki, żyję i nic mi się nie stało. Wojowałem we włoskich górach i na Bukowinie, obecnie los mnie zapędził daleko na Litwę, między błota i bagna, gdzie nawet bardzo trudno o dobrą wodę do picia.

My, polscy żołnierze, walczący z zapałem, godnym naszych braci z pod Racławic, znoszący wszelkie trudy wojenne, pocieszamy się tą nadzieją, że krew naszych braci, wylana w tylu bitwach, nie pójdzie na marne i że już może niezadługo powrócimy z pola do tej, której wszyscy tak pragniemy, to jest do wolnej Polski.

Najmilszą naszą rozrywką w tej ciężkiej służbie jest „Piast", który nas co tydzień odwiedza. Czytamy go od początku do końca i cieszymy się, że lud polski tak się rozruszał, że w tym „Piaście" znajdujemy głosy i braci z różnych frontów i ojców naszych, matek, sióstr i córek, które pozostały w domach. Cieszymy się, widząc, jak ta kochana nasza gazetka prowadzi lud do lepszej przyszłości. I dlatego wzywamy was, bracia i siostry, postarajcie się o to, aby „Piast" znalazł się w każdym domu na wsi i w ręku każdego żołnierza w polu.

Kończąc, pozdrawiam Szanowną Redakcyę, wszystkich czytelników i kochane nasze czytelniczki.

Wojciech Lubas, 24 p. artyl, poln.
Feldpost 110.

Polny telefonista.

W polu, w październiku.

Kochany „Piaście"! Najpierw serdecznie Cię pozdrawiamy, jak również wszystkich czytelników i czytelniczki. A teraz chcieliśmy napisać parę słów o wojennym zawodzie, o którym się bardzo niewiele mówi, a który w wojnie nowożytnej odgrywa wielką rolę, przekonani, że was to wszystkich zainteresuje.

W dzisiejszej wojnie jednym z ważniejszych środków pomocniczych jest polowy telefon. Jest to jedyny porozumiewawczy środek między komendą najbardziej wysuniętych okopów, a komendami dalszemi. Artylerya bez telefonu, to dziecko bez rodziców. Sam kawalerzysta, przyjrzałem się dokładnie robocie polnych telefonistów, spróbuję więc zapoznać was, czytelnicy, z ich służbą. Weźmy przykład:

Pułk kawaleryi otrzymuje wieczorem rozkaz obsadzenia oznaczonej przestrzeni. Kawalerzyści siadają na koń, zajeżdżają kłusem ku wyznaczonemu miejscu, zsiadają, zabierają amunicyę, rozwijają się w tyralierkę, obsadzają dane miejsce, okopują się i czuwają. Polni telefoniści zabierają się w tej chwili do roboty. Biorą aparaty i przyrządy, głównie drut, na swoje barki i zaczynają po dwóch robić połączenia do komendy na tyłach i do tyralierki na froncie. Żeby nie wiedzieć jaki był teren, góry czy doliny, lasy czy moczary, przeciągu najwyżej pół godziny już lecą rozkazy przez cienki, na pozór nic nie znaczący drut. Niestety, ten cienki drut łatwo może być przerwany. Przerwie go posłaniec, jeździec, wóz, czasem kula karabinowa, najczęściej szrapnel i granat. Telefoniści muszą czuwać, aby ta przerwa jak najkrócej trwała. Jeden zostaje przy telefonie do obsługi, drugi musi wracać, szukać tak zwanych tyczek i zawieszać drut, względnie poszukać miejsca, gdzie jest przerwany. Trzeba pamiętać, że przez ten czas nieprzyjaciel nie oszczędza szrapneli ni granatów. Naraz rozpoczyna się nieprzyjacielski atak. Zaczynają grzmieć armaty, świszczeć kule, syczeć pękające szrapnele. Oficer komenderujący z zimną krwią porozumiewa się w tej chwili z wszystkiemi potrzebnemi komendami. Żąda ognia artyleryi, podaje, czy kule idą za blisko czy za daleko, żąda rezerw, słowem, porozumiewa się ze wszystkimi

na prawo i lewo. Dzięki telefonowi wszystko idzie jak w zegarku i szturm się odpiera.

Najtrudniejszem zadaniem telegrafisty czy telefonisty jest naprawianie przerwanego drutu, który się musi naprawić, choćby wśród największego ognia nieprzyjacielskiego. Niejeden z naszych dzielnych telefonistów życiem przypłacił tę pracę, na piersiach niejednego z nich błyszczy medal zasługi. Może wam to uprzytomni znaczenie telefonisty podczas wojny, a z pewnością ci, co z wojny wrócą, nieraz wam o nich będą opowiadać. Kiedyindziej napiszę o innych.

Kończąc zwracam się do was, drodzy czytelnicy, z wezwaniem, abyście rozszerzali „Piasta“, podawali go do rąk tym, co go nie prenumerują, bo „Piast“ to nasz opiekun, orędownik, nauczyciel, to przyszłość nasza. Wiedzcie o tem, że kiedy „Piast“ ukaże się w okopach, każdy wita go z radością i połyka każde słowo. Szczęść ci Boże „Piaście“, który tu do nas w dalekie strony aż do okopów dochodzisz! Mimo wszelkie ataki nie zginiesz, bo my cię obronimy — i my nie zginiemy, bo ty nas bronisz.

Stanisław Bizański, Bisztyga Andrzej,
Feldpost Nr. 284.

List z wojny do rodaków Rzeszowiaków w sprawie „Składnicy towarowej“.

W polu, w październiku.

Bardzo nas tu w polu cieszy, że w Rzeszowie powstaje po kilkuletnich zamysłach »Składnica towarowa«. Ponieważ radbym, aby prócz panów obszarników, księży, nauczycielstwa i inteligencyi miejskiej, która żywo i czynnie interesuje się »Składnicą«, przystąpiło do »Składnicy« jak najwięcej braci włościan — piszę tych parę słów o »Składnicy towarowej«.

Zadaniem »Składnicy towarowej« jest dostarczyć członkom swoim dobrych towarów po cenach frachtowych, t. j. bez żadnych wygórowanych zysków kupieckich, z doliczeniem chyba tylko pewnego małego procentu na koszta administracyjne. Mamy po miastach, miasteczkach i wsiach dość sklepów t. zw. katolickich, które sprzedają jednak towar żydowski, bo wszystkie prawie biorą towar ze składów żydowskich. Obecnie będzie mogła »Składnica towarowa« dostarczać towaru dla wszystkich tych sklepów i »Kółek rolniczych«, byle tylko te sklepy przystąpiły na członków. Równocześnie będzie prowadziła »Składnica towarowa« sklep detajliczny dla publiczności szerszej, po cenach, zdaje się, wyższych, niż dla swoich członków. — »Składnica towarowa« mogłaby się jeszcze podjąć skupowania produktów rolnych od włościan, względnie od spółek włościańskich, jak n. p. ziemniaków, kapusty, cebuli, i t. p., aby dostarczyć (bez kosztownego pośrednictwa handlarzy) pożywności dla konsumentów miejskich.

W dzisiejszych ciężkich i nieznośnych czasach jest »Składnica towarowa« czynem mądrym i chwalebnym, a można rzec, jest dobrodziejstwem dla publiczności. Nie trzeba się będzie bowiem prosić o odrobinę cukru, kawy czy herbaty (jeśli oczywiście ten towar będzie do rozporządzenia), nie trzeba będzie dawać prezentów i płacić niestworzone ceny, bo się dostanie w »Składnicy«, co będzie do dostania — podług prawa, a nie z łaski żydowskiej.

Pokażmy, że się bez łaski żydowskiej obejdziemy i **przystępujmy jak najliczniej na członków „Składnicy“, wpłacając udział w kwocie 25 koron. „Składnica towarowa“ musi mieć** funduszu zakładowego 150 tysięcy koron, a więc **6 tysięcy członków po 25 koron.** Większą, **niż połowa, część udziałów powinni wpłacić włościanie,** bo nas jest więcej od innych.

Wpłacając udział do »Składnicy« nie robimy nikomu żadnej ofiary, ale robimy c z y s t y i n t e r e s d l a s i e b i e s a m e g o (jeśli się o to rozchodzi). I nawet musimy uważać swój udział w »Składnicy« za i n t e r e s, a nie za żadną ofiarę, bo wtedy tylko będziemy dbali o rozwój i wzbogacenie się »Składnicy«, mając w niej s w ó j k a p i t a ł, s w ó j i n t e r e s. Złożyć udział na »Składnicę towarową« to nie znaczy dać odczepnego dziadowi jakie 10 halerzy, aby się go pozbyć. Złożyć udział, albo i 10 udziałów na »Składnicę« to znaczy włożyć swój kapitał, względnie część kapitału, w interes handlowy, który się z pewnością członkowi opłaci. Bo, pierwsze: członek dostaje po cenach własnych towar, jaki potrzebuje (co dzisiaj jest ważną rzeczą), a drugie: dostaje jeszcze procent od udziału z dochodów »Składnicy«. W Czechach np. każdy »sedlak«, t. j. gospodarz, ma takie udziały i to nie jeden udział w interesach przemysłowych fabrycznych, jak n. p. w c u k r o w n i a c h, w b r o w a r a c h, w p r z ę d z a l n i a c h, w t k a l n i a c h sukna i płótna, w f a b r y k a c h m a s z y n r o l n i c z y c h, w m ł y n a c h i tartakach, mleczarniach i t. p. Mało jest fabryk i przemysłu w Czechach, któreby były własnością jednego pana kapitalisty; prawie wszystkie fabryki są udziałowe, a udziałowcami są chłopi i stąd w Czechach powstał przemysł. Udziałowcy chłopi mają dochody z udziałów większe, niż z gospodarstwa; biedniejsi ludzie mają dobry zarobek po fabrykach, a nasi polscy »obieżysasi« jadą do polnych robót, jako gorzej płatnych.

Dopóki nie zaczniemy uważać »udziałów«, jako swój interes, dopóty handel na naszej ziemi będzie w rękach obcych, dopóty nie będziemy mieć żadnego przemysłu i będziemy musieli dalej grunta drobić i naszych »budziarzy« wysyłać na ciężkie, a kiepsko płatne zarobki zagranicę.

Aby nie pozostać przy słowach a dać dobry przykład, p o s y ł a m n a c z ł o n k a 250 k o r o n n a 10 u d z i a ł ó w. Jeżeli nie wrócę żywo z wojny, to udziały stają się własnością Towarzystwa Szkoły Ludowej w Rzeszowie.

Wzywam Was, w imię W a s z e g o w ł a s n e g o i n a s z e g o w s p ó l n e g o i n t e r e s u, Bracia chłopi, coście jeszcze w domu, Was gospodynie, coście same na gospodarstwach, a także **i braci z Rzeszowskiego na wojnie,** jeśli są w stanie, **byście swymi garściami od jednego zamachu postawili „Składnicę“ na nogach, kupując tyle udziałów, ile kto może.** Obawy żadnej niema, bo w zarządzie »Składnicy« są ludzie z różnych stanów, jak obszarnicy, księża, urzędnicy i chłopi, którzy dają gwarancyę i swymi majątkami i sumieniem. Adres: *Dyrekcya »Składnicy towarowej«. Rzeszów. ul. 3-go Maja.*

Jeszcze jedno słówko, może nie bez potrzeby. Oto słyszałem od kolegów, którzy byli na urlopie w Rzeszowie, że obywatelom mojżeszowego wyznania nie w smak tworzenie »Składnicy«. »Składnica« jeszcze nie rozpoczęła swej czynności, a oni już zaznaczają podobno swe niezadowolenie. Otóż, nie wdając się w długą dyskusyę, chcę oświadczyć całkiem lojalnie i tolerancyjnie, jak na prawdziwego Polaka przystoi, że tworząc »Składnicę towarową«, że biorąc się do handlu my wcale nie myślimy szkodzić żydom, chcemy tylko sobie pomagać.

Stoimy zresztą na stanowisku równości praw. To, co wolno żydom, to chyba wolno i nam. Nie żądamy dla siebie żadnego przywileju handlowego, ale nie chcemy, a przynajmniej będziemy próbowali — nie pozostawiać monopolu handlowego w rękach żydów. To będzie z korzyścią dla naszego handlu, a może być pożyteczne dla nas. Zresztą — równe prawa. Ja nieraz dostawałem odpowiedź od żydów, rozmawiając z nimi na temat pewnej zazdrości, która się objawia u ludzi z powodu dobrych interesów handlowych, jakie robią żydzi u nas w kraju, odpowiedź taką: no — kto wam Polakom broni handlować?

Życzę »Składnicy towarowej« najlepszego powodzenia.

Antoni Szmigiel, 2/30 Colone, Feldpost 63.

Z Koła polskiego.

Od 17 do 19 października r. b. odbywały się trzydniowe obrady Koła polskiego, przy bardzo słabym komplecie w Wiedniu, w pierwszych dwóch dniach w sali Izby handlowej, trzeciego dnia w biurze prezesa Koła. Przedmiotem obrad były sprawozdania i wnioski komisyj gospodarczych Koła dla spraw miejskich i rolniczych, które zajęły całe dwa dni, — tudzież odbudowa kraju.

Przewodniczący komisyi gospodarczej miejskiej, eksc. dr Leo, przedstawił postęp prac podkomitetów aprowizacyjnego i podatkowego, organizacyę sekcyi miejskiej galic. wojennego zakładu kredytowego, wspomniał o zamierzonem utworzeniu oddziału kredytowego przy centrali krajowej dla odbudowy Galicyi i zaznaczył, że komisya, badając postęp odbudowy miast, nie może zataić, że centrala nie dość sprawnie funkcyonuje.

Przewodniczący komisyi gospodarczej rolniczej eksc. Długosz, w obszernem przemówieniu, przyjętem oklaskami, wytykał niedostatki w akcyi podźwignięcia rolnictwa i odbudowy kraju, która to akcya w wykonaniu nie odpowiada intencyom, ani przyrzeczeniom prezydenta ministrów; domagał się **przesunięcia opłaty procentów od pożyczek wojennych** do czasu zapadłości pierwszej raty anuitetowej (w 5 lat po zawarciu pokoju), **udzielania przez państwo zaliczek na odszkodowania wojenne**, podobnie, jak w Prusiech i wypłaty **należytości za świadczenia wojenne**, zażądał nowej konferencyi z rządem i przedłożył szereg wniosków, przyjętych przez komisyę rolniczą, między którymi znajdują się dwa wnioski posła Kędziora w sprawie ścisłego stosowania rozporządzenia ministerstwa rolnictwa co do pomocy przy żniwach i zasiewach, (aby włościanie dopiero po zebraniu plonów własnych i uskutecznieniu zasiewów na swoich gruntach, obowiązani byli do pomocy w tych pracach na gruntach dworskich), tudzież w sprawie wypłaty zasiłków ewakuacyjnych także dla tej ludności, która znalazła schronienie w kraju.

Prezes dr Biliński wyjaśnił, że wskutek jego interwencyi **minister skarbu, Leth, zgodził się na wypłatę zasiłków ewakuacyjnych także w Galicyi**, oraz, że reskrypt ministeryalny, który ogranicza zapomogi na odbudowę do 500 koron, zostanie cofnięty.

Minister dr Morawski oświadczył, że postanowienie rozporządzenia ministeryalnego z 10 sierpnia 1916 roku (podanego w Nrze 34 »Piasta«), wedle którego ugody o świadczenia wojenne, zawarte przez komisyę powiatową, lub krajową, mogą być uznane przez komisyę ministeryalną za nieważne, jak długo należytość nie została zaasygnowaną, nie powinno wywoływać zaniepokojenia; ministerstwo obrony krajowej bowiem wydało już stosowne polecenie do namiestnictwa w Białej, a ministerstwo wojny do komend wojskowych.

W rozprawie nad sprawozdaniami komisyj przemawiali posłowie:

Hr. Lasocki w sprawie ludności ewakuowanej i stawiając wniosek na **zrównanie zasiłków wojskowych w Galicyi z innymi krajami;**

Diamand krytykując metody Koła polskiego;

Kolischer popierając wywody dra Diamanda;

Długosz żądając konferencyi z rządem i namiestnikiem;

Kędzior w sprawie c. i k. komend rejonowych;

Tertil stawiając wnioski o wyjednanie ze skarbu państwa dalszej zaliczki (10 milionów koron na dodatki autonomiczne do podatków, tudzież subwencyi 10 milionów koron na pokrycie niedoboru miast w latach 1914 do 1916, dalej **o uwolnienie zakładników, zabranych przez wojska rosyjskie, przyznanie zasiłków dla rodzin zakładników, jeńców i woźniców,** tudzież osobom, które wskutek wojny postradały zdolność do pracy i żywicieli;

Stesłowicz z wnioskiem na przedłużenie moratoryum do końca roku 1917;

Rychlik z wnioskiem na przyznanie dodatków funkcyonaryuszom państwowym na rok 1917;

Angermann omawiając stan rolnictwa;

Osuchowski z wnioskiem na udzielanie przez państwo pożyczek bezprocentowych ewakuowanym i zaliczek na świadczenia wojenne;

Godek popierając powyższy wniosek;

Gross domagając się zmiany statutu wojennego zakładu kredytowego miejskiego;

wreszcie Bojko domagając się, **aby nie ogałacano kraju z ziemniaków, aby termin dostawy kontyngentu zboża przedłużono do 15 grudnia 1916 roku, aby rząd udzielał subwencyi na administracyę gmin,** wreszcie, **aby włościanom nie zabraniano mleć na żarnach.**

Przez cały dzień następny (18 października) toczyła się dyskusya nad sprawą aprowizacyi.

Referent podkomitetu, dr Stesłowicz, uzasadnił wnioski w sprawie **przekształcenia centralnego urzędu aprowizacyjnego przy współudziale czynników wojskowych, poddania rozmaitych central i powołania zastępców Galicyi do komisyi centralnej dla obrotu bydłem i dla suszenia kartofli, utworzenia krajo-**

wego urzędu aprowizacyjnego z radą przyboczną, sprawiedliwego wymiaru kontyngentu ziemniaków, ograniczenia produkcyi spirytusu i krochmalu, opału, przydzielenia żywności z poszczególnych okręgów Królestwa Polskiego miastom galicyjskim, rozdziału cukru, otoczenia rolnictwa opieką przez kraj, centralę odbudowy, podwyższenia kontyngentu skóry i uruchomienia garbarni w kraju. W sprawach tych przemawiali posłowie:

Kędzior, omawiając nałożenie na jedną trzecią część kraju niestosunkowo wysokiego kontyngentu ziemniaków z pominięciem obowiązujących przepisów, tudzież **sprawę zakazu mielenia zboża na żarnach** i młynkach ręcznych;

Rauch, występując przeciw odnowieniu umowy rządu o węgiel z centralą handlową, która w 6 miesiącach podniosła cenę węgla o 80 procent;

Götz w sprawie kontyngentu ziemniaków i dostarczenia koni wojskowych;

Halban, żaląc się na **wywożenie żywności z Galicyi** i zabieranie od robót jeńców wojennych;

Kolischer, popierając wywody Raucha;

Wróbel, stawiając wnioski na **dostarczanie mąki dla rodzin bezrolnych na wsi** i dostarczenie nasion do zasiewów ozimych;

Starowieyski z wnioskiem w sprawie jeńców, gdyż z półtora miliona jeńców, Galicya otrzymała tylko 16.000 do robót, a tych obecnie się wycofuje (200 jeńców, przeznaczonych do cukrowni w Przeworsku, cofnięto);

Wysocki, stawiając wniosek na zezwolenie rodzicom dostarczania żywności dla młodzieży, uczęszczającej do szkół w miastach;

Bojko z wnioskiem na **dostarczenie Galicyi potrzebnej ilości skór;**

Lasocki z wnioskiem na **zniżenie kontyngentu zboża i ziemniaków** i przedłużenie terminu dostawy;

Leo, wyjaśniając sprawę ceny węgla, którą ustanawia rząd, a nie centrala handlowa;

Daszyński, proponując powołanie komitetu z całego kraju dla organiz yi społeczeństwa do obrony przed głodem;

Steinhaus z wnioskiem na uruchomienie zakładów przemysłowych przy pomocy jeńców wojennych.

W głosowaniu uchwalono:

1) Wniosek komisyi parlamentarnej, przedłożony przez prezesa dra Bilińskiego, w myśl którego Koło domaga się od rządu, aby w najbliższym czasie odbył konferencyę z wysłannikami Koła w sprawie zrealizowania przyrzeczeń rządu, uczynionych na konferencyi 15 maja 1916 roku (gospodarczej odbudowy kraju), aprowizacyi, niedomagania centrali odbudowy wskutek braku współdziałania czynników obywatelskich, tudzież zasiewów;

2) wnioski podkomitetu aprowizacyjnego;

3) wnioski komisyi rolniczej;

4) wszystkie wnioski posłów, postawione w dyskusyi.

Uchwalono też na wniosek posła Raucha zwrócić się do ministra Galicyi, aby objechał cały kraj i przekonał się o nędzy.

Prezes Koła odniesie się telegraficznie do namiestnika, aby umożliwiono ludności wykopać kartofle przed mrozami i nie zmuszano ludności do młócenia zboża przed kopaniem kartofli.

Trzeci dzień obrad zajęła sprawa **odbudowy kraju.** Po szczegółowem sprawozdaniu szefa sekcyi technicznej, radcy dworu p. Romana Ingardena (sprawozdanie złożone komisyi rolniczej 2 października r. b. zamieściliśmy w Nrze 42 »Piasta«) zabierali głos posłowie: Diamand, Leo, Długosz, Lasocki, Kędzior, minister Morawski, Starowieyski, Kolischer, Gross, Steinhaus, Stesłowicz, Osuchowski, Bojko i Zieleniowski. Po odpowiedzi p. Ingardena wyraził mu wiceprezes dr German, który przewodniczył w zastępstwie prezesa, przyjęte oklaskami podziękowanie.

Koło uchwaliło następujące wnioski:

1) komisyi rolniczej, przedłożone przez eksc. Długosza, **aby odbudowa odbywała się przez poszkodowanego, któremu centrala wypłaci z góry połowę kosztów,** a następnie w dwóch ratach po 25 procent, aby **po powiatach** urządzone zostały **składy materyałów budowlanych, aby** zaprojektowano typy budowli, a w zimie postawiono w lasach rządowych **zręby wzorowych budynków,** aby ustanowiono **ceny maksymalne materyałów budowlanych,** aby rząd dostarczył materyałów z lasów państwowych, aby **materyały były nabywane i obrabiane bez pośredników,** wreszcie, aby udzielano zapomóg na uruchomienie warsztatów;

2) Lasockiego, aby centrala udzielała **równomiernej pomocy na odbudowę w gotówce i materyałach;**

3) wniosek Kędziora, który opiewa: »Koło polskie **zastrzega się przeciw zmonopolizowaniu drzewa potrzebnego do odbudowy kraju,** w rękach prywatnego konsorcyum i uprasza prezesa Koła i ministra dla Galicyi o poczynienie starań w centrali odbudowy, celem zapobieżenia temu obciążeniu ludności i skarbu państwa przez podrożenie drzewa budulcowego«;

4) wniosek Stesłowicza, aby Wydział krajowy przeprowadził reorganizacyę Banku przemysłowego;

5) wreszcie wniosek Bojki, aby **centrala zwracała ludności wydatki, poniesione na odbudowę** i dostarczała wikliny na ściany stodół.

Ze względu na nagłość sprawy podamy przebieg dyskusyi w następnym Nrze »Piasta«, na razie zaś zaznaczamy, że zamierzone przez centralę oddanie administracyi zakupna i obróbki drzewa spółce prywatnej za wynagrodzeniem 5 koron od 1 metra sześciennego, przyczem koszta obróbki i przewozu pokrywałaby centrala, spotkała się ze stanowczą opozycyą Koła. Wedle wyjaśnienia p. Ingardena, roczne zapotrzebowanie drzewa przez lat 5 do 6 wynosić będzie do półtora miliona metrów sześc., za samą tylko administracyę otrzymałaby spółka **7 i pół milionów koron rocznie** i taką sumę musieliby zapłacić całkiem niepotrzebnie poszkodowani względnie skarb państwa.

A. K.

Jeszcze o wsparciach.

Ważne dla rodzin, które nie pobierają zasiłku.

O wsparciach pisałem już parę razy w »Piaście«. Kładłem na to nacisk, że wsparcia należy odróżnić od zasiłków, że wsparcia przysługują z reguły tym rodzinom, które nie mają prawa do zasiłku, chociaż ich utrzymanie jest zagrożone. Wsparcia, podobnie, jak zasiłki, są zapomogą, która wnet po wojnie na równi ze zasiłkami, a nawet może wcześniej zgaśnie. Kto więc nie skorzysta z tego czasu, ten nic nie dostanie.

Obecnie należy zwrócić uwagę Czytelników »Piasta« na szereg okoliczności.

Odnośne przepisy mówią, że wsparcie może otrzymać — w razie udowodnionej potrzeby — ta rodzina, której utrzymanie bez wsparcia byłoby zagrożone, a która nie ma — według ustawy — prawa do zasiłku i to tylko wtedy, gdy żołnierz, który tę rodzinę przynajmniej trwale wspierał, zginął, umarł lub zaginął na wojnie, albo też powrócił do domu jako inwalida ze znacznie zmniejszoną zdolnością do wykonywania swego poprzedniego zawodu.

Ustawa o zasiłkach przyznaje prawo do zasiłku tylko tym rodzinom, których utrzymanie zostało z powodu powołania żywiciela rodziny zagrożone. Czytałem w »Piaście« i słyszałem różne zażalenia, iż wiele komisyj zasiłkowych odmówiło zasiłku rodzinom forszpanów i innych pełniących osobiste świadczenia wojenne, z tego powodu, że ci forszpani dostawali przy wojsku po 3 korony dziennie, z których to pieniędzy mogli utrzymać nadal rodzinę, zwłaszcza wtenczas, gdy przed powołaniem do świadczeń wojennych oni tyle nie zarabiali. Według orzeczeń tych komisyj zasiłkowych byt tych rodzin forszpanów nie był zagrożony, a więc rodzinom tym nie przysługiwało — według ustawy — prawo do zasiłków. Wiadomem jest, że na forszpan pojechali sami biedniejsi. Bogatszy, gdy dał na forszpan konie, to posłał woźnicę, a sam gospodarstwa nie odjechał. Cóż się stanie, gdy ten forszpan, którego rodzina zasiłku nie pobiera, na wojnie umrze lub powróci do domu jako kaleka z odmrożonemi rękami lub nogami? Trzy korony przepadną, byt rodziny będzie zagrożony widocznie. Do zasiłku niema ta rodzina prawa, bo byt jej został zagrożony już w czasie, gdy forszpan przestał odbywać swą służbę. Otóż taka rodzina, która była przez forszpana przed jego wstąpieniem do służby głównie utrzymywana lub przynajmniej trwale wspierana, może — w razie udowodnionej potrzeby — otrzymać teraz tak zwane wsparcie.

Weźmy inne przypadki:

I. Syn biednej matki był na robotach w Morawskiej Ostrawie. Wspierał on trwale swą matkę, przesyłając jej po kilka koron miesięcznie. Pieniądze te nie wystarczały jej na całe utrzymanie. Utrzymanie jej było w głównej mierze zawisłem od pracy innych dzieci. Syn tylko ją trwale wspierał. Następnie został ten syn z Morawskiej Ostrawy powołany do wojska. Matka ta nie dostanie zasiłku, bo powołany — jak wyżej powiedziano — nie utrzymywał matki, lecz tylko ją trwale wspierał. Otóż teraz, gdy ten syn na wojnie umarł, zginął lub zaginął, albo też wrócił z wojny, jako inwalida niezdolny do pracy, może ta matka starać się o wsparcie, bo przepisy o wsparciach nie wymagają, aby powołany rodzinę utrzymywał, wystarczy już do otrzymania wsparcia, jeżeli daną osobę trwale wspierał.

II. Powołany do wojska ma rodziców i żonę. Żona dostała zasiłek, rodzicom odmówiono, gdyż komisya zasiłkowa przyszła do przekonania, że utrzymanie rodziców nie było w pełnej mierze zawisłem od pracy powołanego. Mogło jednak być to utrzymanie rodziców zawisłem częściowo od pracy powołanego. To do przyznania zasiłku nie wystarczy. Ustawa o zasiłkach wymaga, aby to utrzymanie było zawisłem od pracy powołanego w pełnej mierze. Przepisy o wsparciach są bardziej łagodne. Wymagają one, aby powołany przed wstąpieniem do wojska przynajmniej trwale wspierał rodzinę. O ile więc żołnierz, o którym tu mowa, zginie, umrze lub zaginie, albo też wróci z wojny niedołężny do pracy, mogliby jego rodzice starać się o wsparcie, gdyby żona nie pobierała zasiłku. O ileby więc w międzyczasie żona umarła, mogą rodzice — wykazawszy, że ten syn ich trwale wspierał — otrzymać wsparcie.

Już poprzednio pisałem w »Piaście«, że najczęściej mogą się starać o wsparcie te rodziny, których żywiciel lub taki członek rodziny, co ich trwale wspierał, został powołany do obowiązkowej służby wojskowej. Rodzinom tym bowiem nie przysłuża prawo do zasiłku. Gdy więc powołany do obowiązkowej służby wojskowej zginie, umrze lub zaginie, albo wróci do domu jako kaleka, może rodzina starać się o wsparcie.

Należy przypomnieć, że prośby o wsparcia pisze się na czerwonych drukach, które powinny się znajdować w każdym urzędzie gminnym.

Najważniejszem jest to, że należy się spieszyć, bo kto się spóźni, ten może nic nie dostać.

Franciszek Piątkowski z Łyczany, p. Korzenna.

Obrót skórami.

Dziennik praw państwa z 17-go października 1916 r. ogłosił następujących pięć rozporządzeń ministerstwa handlu w sprawie skór:

1. Dz. p. p. Nr 355, o obrocie skórami.
2. Dz. p. p. Nr 356, o wyrabianiu i sprzedawaniu skóry łupanej i podeszew ze skóry łupanej.
3. Dz. p. p. Nr 357, o obrocie surowemi skórami bydlęcemi, końskiemi i cielęcemi.
4. Dz. p. p. Nr 358, o garbowaniu i wyrabianiu ekstraktów garbarskich.
5. Dz. p. p. Nr 360, o zgłaszaniu zapasów skór.

Według rozporządzenia pod 1) mają być oddawane skóry począwszy od 24-go października 1916 r. ministerstwu wojny lub ministerstwu obrony krajowej i upoważnionym organom odbiorczym tych ministerstw, albo na podstawie asygnat ministerstwa wojny.

Centrala skór („Lederbeschaffungsgesellschaft“) lub odbiorcy przez nią wskazani otrzymywać mają co tydzień:

1. Odpadki skór.
2. skórę uwolnioną od zapotrzebowania wojska przez komisyjne ostemplowanie.
3. Skórę końską garbowaną, jak podeszwy lub tłuszczową (czarną, naturalną i farbowaną).

Centrala skór rozporządza oddanymi zapasami według wskazówek ministerstwa handlu.

Ministerstwo handlu ustanowi warunki sprzedaży i uprawnienia do sprzedaży skór.

Nad wykonywaniem wydanych przepisów czuwać będą inspektorzy przemysłowi lub inne organa, tudzież administracya wojskowa.

Do sporządzania podeszew ze skóry łupanej lub innej skóry mogą być używane tylko takie środki spajające, które nie są rozpuszczalne we wodzie.

Ceny maksymalne za 1 kilogram:

a) skóra garbowana bydlęca: branzola 3 milimetry gruba	11 K	—	h
przyszwy ponad $2^1/_2$ milimetra grube, naturalne, brunatne	17 „	—	„
czarne gładkie	16 „	—	„
skóra na pasy łupana i solona 2 do 4 milimetrów gruba, brunatna, zawierająca najwięcej 10% tłuszczu	21 „	50	„
b) skóra garbowana końska	12 „	—	„
c) skóra garbowana cielęca brunatna, której sztuka waży do $1^4/_{10}$ kilogr.	23 „	—	„
brunatna, powyżej $1^4/_{10}$ kilogr.	23 „	50	„
czarna, gładka do $1^4/_{10}$ kilogr.	22 „	—	„
powyżej $1^4/_{10}$ kilogr.	22 „	50	„
d) podeszwy spajane ze skóry łupanej — płyty impregnowane i prasowane	12 „	—	„
podeszwy z płyt wykrawane	16 „	—	„

Maksymalne ceny garbowanych skór cielęcych obowiązują dopiero od dnia 18-go grudnia 1916 r., ceny zaś innych skór od dnia 17-go października 1916 r.

Ziemniaki do sadzenia.

Rozporządzenie ministerstwa rolnictwa z dn. 18-go października 1916 roku Dz. p. p. Nr 362 rozróżnia trzy kategorye ziemniaków do sadzenia: 1) własnej uprawy, 2) kwalifikowane, 3) zwykłe ziemniaki do sadzenia.

Zezwolenia na wyższe ceny kategoryi pierwszej udziela minister rolnictwa na wniosek wiedeńskiej stacyi kontroli nasion; za ziemniaki drugiej kategoryi — uznane przez komisyę kwalifikacyjną na podstawie oględzin na polu, które można nabywać tylko za pośrednictwem Wojennego Zakładu zbożowego, może właściciel do 15-go marca 1917 roku żądać ceny wyższej do pięciu koron za 100 kilogramów od ceny ustanowionej za ziemniaki wybierane (9 koron), t. j. do 14 koron.

Ziemniaki obu kategoryj pierwszych mogą być przed 15-tym maja 1917 r. używane tylko do sadzenia.

Polityczna władza krajowa przydzielić ma zwykłe ziemniaki do sadzenia na podstawie opinii Towarzystw rolniczych co do odpowiedniego gatunku ziemniaków.

Kto nie ma zwykłych ziemniaków do sadzenia, zgłosić ma zapotrzebowanie w urzędzie gminnym, podając: 1) swoje nazwisko; — 2) powierzchnię gospodarstwa, z tego obszar w hektarach pod ziemniaki; — 3) ilość w kilogramach potrzebnych ziemniaków, a to najdalej do 30-go listopada 1916 r.

Gmina ma zbadać i sprawdzić zgłoszenia, zestawić je we wykazie i najdalej do 15-go grudnia 1916 r. przedłożyć starostwu wraz z opinią, jaki gatunek ziemniaków i skąd sprowadzany dawał w gminie dobre płony. Sporządzony na podstawie wykazów powiatowych wykaz krajowy przedłoży namiestnictwo najdalej do 31-szego grudnia 1916 roku ministrowi rolnictwa.

Ziemniaki do sadzenia mogą być wymieniane między rolnikami tej samej gminy za zgodą naczelnika gminy, między gminami tego samego powiatu za zezwoleniem starostwa, a między gminami różnych powiatów i krajów, za zezwoleniem namiestnictwa, względnie politycznych władz krajowych.

O zezwoleniu tem ma być zawiadamiany Wojenny Zakład dla obrotu zbożem.

W sprawie węgla.

Z kilkunastu wsi zwrócono się do nas z zażaleniem, że Kółka rolnicze pozamawiały przed paru miesiącami po jednym lub dwa wagony węgla w Centrali handlowej w Krakowie i że tego węgla do ostatnich dni nie otrzymały. Zasięgnęliśmy w tej sprawie informacyi w centrali i donosimy wszystkim interesowanym co następuje:

Dostawa węgla była w obecnym roku ogromnie trudna, głównie z powodu tego, że z zagranicy węgla sprowadzać nie było można, kraj cały musiał się zadowolić produkcyą krajową, produkcya zaś ta była niewielka, a na dobitek musiano znaczną część węgla wywieźć z kraju, wreszcie, że ruch kolejowy był bardzo często wstrzymany, tak, że przesyłki załatwić nie było można. Liczni zamawiający zaznaczali odrazu przy zamówieniu, że chcą mieć węgiel n. p. z kopalni w Jaworznie i t. d. Ponieważ nie wszystkie kopalnie dostarczały węgla przez całe lato, dlatego ci, co specyalnie z pewnych kopalń węgiel zamawiali, nie otrzymali go, jeśli kopalnia ta, z której oni chcieli mieć węgiel, węgla nie dostarczała. Dlatego też wobec faktu, że zapasy węgla są wogóle nie zbyt wielkie i że wybierać tak bardzo niema w czem, ci, co węgiel już dawno pozamawiali, a dotąd go nie otrzymali, niech odrazu zawiadomią Centralę, że pozostawiają wybór węgla do załatwienia Centrali, bo to może znacznie przyspieszyć wysyłkę. Ogółem, jak nas poinformowano w Centrali, na kopalniach widoki uzyskania węgla są obecnie lepsze, niż były w lecie. W kilku kopalniach poczyniono już naprawy. O ile więc będą do rozporządzenia wagony, o ile ruch na kolejach nie będzie często zamykany, dostawa węgla odbywać się będzie regularniej i szybciej.

Sprawa cukru dla pszczół.

Z Towarzystwa pszczelniczego w Krakowie otrzymujemy pismo z prośbą o zamieszczenie: Korzystając z uprzejmej życzliwości wielce szan. Redakcyi, prosimy o powiadomienie czytelników, że sprawa cukru denaturowanego wzięła następujący obrót: C. k. ministerstwo skarbu na prośbę pszczelarzy we Wiedniu przyznało tamuż Towarzystwu 1800 ctm, a Towarzystwu pszczelarzy w Pradze 1500 ctm cukru denaturowanego dla pszczół. Sądząc, że tak samo zgodnie związani są pszczelarze w Galicyi, przyznało po usilnych naszych staraniach Towarzystwu pszczelarzy w Krą-

kowie 300 ctm cukru, a mianowicie 50 ctm dla obdzielenia członków Towarzystwa, a 250 ctm dla innych pszczelarzy zachodniej części kraju. Mając to pozwolenie na zakupno cukru, ogłosiliśmy w szan. piśmie, by interesowani zgłaszali się do nas po cukier i cukier zamówiliśmy. Tymczasem Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie nie zgodził się na wspólne załatwienie sprawy i zażądał wydzielenia dla siebie cukru. C. k. ministerstwo uwzględniło to żądanie i pozostawiło Towarzystwu pszczelniczemu tylko 50 ctm cukru dla członków Towarzystwa, a resztę, to jest 250 ctm odstąpiło Komitetowi c. k. Towarzystwa rolniczego. Wobec tego tych kilkaset zgłoszeń o cukier, jakie otrzymaliśmy, załatwić nie możemy, o czem zawiadamiamy interesowanych z przykrością, ale wina nie po naszej stronie. Ubolewamy szczerze nad losem pszczelarzy, którym, jak piszą, pnie z głodu padają, ale mimo najszczerszych chęci nic im poradzić nie możemy, ponadto, że w myśl reskryptu c. k. Dyrekcyi skarbu wszystkich zgłaszających się o cukier odeślemy Towarzystwu rolniczemu (?) do załatwienia. Cukier, przyzwolony nam w ilości 50 ctm już sprowadziliśmy, zapłacili i pomiędzy członków Towarzystwa w miarę możności rozdzielili. Wszystkie dalsze zgłoszenia o cukier należy już teraz wysyłać pod adresem Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, plac Szczepański L. 8.

Lorenz m. p. *Dr Momidłowski* m. p.

Do młodzieży wiejskiej.

W czasie wojennym niezbędne jest użycie wszystkich środków, służących do wyżywienia i karmy, ponadto ważną jest rzeczą zbieranie owoców i nasion, które rosną w dzikim stanie, a które szczególnie dostarczyć mogą oleju i tłustości.

Obecnie nadeszła pora, w której nader dobrą rzeczą jest zbieranie niektórych owoców, n. p. dzikich kasztanów, bukwi, żołędzi i owoców klonowych. Owoce należy suszyć przez rozłożenie ich na powietrzu w przewiewnem miejscu w cienkiej warstwie i przez silne przesypywanie, a następnie staranne tych owoców przechowanie w suchem miejscu.

Worków należy zażądać od Centrali dla środków pastewnych. — Wiedeń I., Trattnerhof 1. — Koszt przewozu idzie na rachunek Centrali.

Do Ciebie, Młodzieży, odzywam się, byś się wzięła gorąco a szczerze do tej pracy, która i dla kraju i dla Was jest nader pożyteczna.

Nie zapominajcie także o liściach ożyny i poziomek, które są nader dobrym napojem i zastępują zupełnie herbatę, a tej tak bardzo wszystkim potrzeba.

Do pracy zatem — a im więcej nas pracować będzie, tem prędzej zaświta dla nas nowe słońce.

Karol Notz.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Do chłopskiej braci!

Gdy jesienny wieczór cichy
Zawitał do waszych chat,
Rzućcie bajki i kielichy,
Posłuchajcie moich rad:

Do czytania starzy, młodzi
Spieszcie, póki życie lśni —
Ono prace Wam osłodzi
I słuszność przyznacie mi.

A że „Piast“ ziarno zdrowe
Rozsiewa — i nauk zdrój,
Więc przeczytać prawdy owe,
Szczerze radzę, bracie mój.

Bo z czytania światło złote
Zawita do każdej z chat;
Jeśli tylko masz ochotę,
Nie żałuj na „Piasta“ strat.

Grosz wydany — dwa przysporzy,
Gdy nauki pojmiesz cud;
Bo zobaczysz blaski zorzy,
A przy pracy — zniknie trud.

Stanisław Chromik, z Jawiszowic.

Z Królestwa Polskiego.

Ruch ludowy w Królestwie Polskiem zaczyna powoli wchodzić na nowe tory. W Warszawie zaczął wychodzić tygodnik ludowy p. t. „Polak“. W artykule zasadniczym pierwszego numeru pisze „Polak“: „Chcemy niepodległej Polski ludowej, chcemy w zdobywaniu jej i urządzaniu jej żywy brać udział, chcemy wreszcie bronić się od wszelkich możliwych krzywd i nadużyć. Aby to osiągnąć i spełnić, tworzymy Polskie Stronnictwo Ludowe“. Następnie „Polak“ odpiera opinię, że chłopi w Królestwie żywią przyjazne uczucia dla Rosyi. Wychodzi też w Warszawie gazetka p. t. „Lud polski“, będąca organem Narodowego Związku Chłopskiego. Zwolennicy tego odłamu odbyli onegdaj wiec, który uchwalił rezolucyę, oświadczającą, że włościanie poczytywaliby powrót pod rosyjskie panowanie za największe nieszczęście dla Polski. Mówiąc o pismach w Królestwie, musimy zaznaczyć, że na terenie okupacyi austryacko-węgierskiej coraz liczniej rozchodzi się „Piast“, który, jak świadczą listy, cieszy się w Królestwie wielkiem uznaniem.

Komenda obwodowa w Piotrkowie zawiesiła naukę języka niemieckiego w szkołach ludowych w Piotrkowie, spełniając w ten sposób życzenia rodziców.

Zarząd wojskowy okupacyi austro-węgierskiej ogłosił szereg ważnych ograniczeń gospodarczych. Zakazano zużywania jęczmienia na karmę dla bydła. Racyę dzienną zboża względnie mąki zmniejszono dla rolników do 366, względnie 300 gramów. Zakazano wyrobu białego pieczywa. Wprowadzono trzy dni w tygodniu bezmięsne i nakazano oszczędność w używaniu ziemniaków. Na konia wyznaczono 1 kg

75 dkg owsa dziennie. Przekraczanie tych przepisów będzie surowo karane.

W okupacyi niemieckiej wprowadziły władze niemieckie przymus pracy. Kto odmówi przyjęcia pracy, ofiarowanej mu przez władze, karany będzie więzieniem do 3 miesięcy. Może być też odesłany na przymusowe roboty.

Włościanie gminy Brzeźno w Sieradzkiem uchwalili wprowadzić nauczanie powszechne i na ten cel opodatkowali się sami po 40 groszy od morga i po 2 ruble od dziecka. W ten sposób otwarto w ostatnich dniach 10 szkół.

Centralne Towarzystwo rolnicze otwiera na terenie okupacyi niemieckiej, jak w latach poprzednich, jedenastomiesięczne kursa rolnicze. Odbędą się one w Liskowie, w Kaliskiem, w Brzozowej pod Sobieszynem, w Mieczysławowie w Kutnowskiem, w Krzyżewie w Łomżyńskiem. Na kursa są przyjmowani synowie chłopscy od lat 17. Opłata za naukę i utrzymanie wynosi 160 rubli.

W Warszawie odbyły się onegdaj zebrania przedstawicieli Kółek rolniczych. Uchwalono wznowić i ożywić działalność Kółek. Żydzi warszawscy zbierają obecnie podpisy pod memoryał do Rady miejskiej, domagający się, by kupcy żydowscy mogli nie świętować w niedziele.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Dnia 23-go b. m. odbyła się w Wiedniu konferencya przewodniczących stronnictw. Z Koła polskiego wzięli w niej udział eksc. Biliński i poseł Kędzior. Uchwalono zgodnie domagać się zwołania parlamentu. Żądanie to przedłoży rządowi prezydent parlamentu.

Z Niemiec. Sprawa **cenzury pism** w Niemczech, podniesiona przez parlament, zakończyła się tem, że rząd ogłosił obecnie, iż omawianie spraw polityki wewnętrznej nie podlega ograniczeniom. Cenzura dotyczy więc tylko polityki zagranicznej i spraw wojskowych. Walka przeciwko kanclerzowi coraz bardziej się zaognia. Przeciwnicy kanclerza występują coraz jawniej i coraz bardziej stanowczo.

Z Rosyi. Prąd przeciwniemiecki w Rosyi jest co raz większy. Świeżo zatwierdził car ustawę, usuwającą ostatecznie język niemiecki z wszelkiego życia publicznego w Rosyi. W całem państwie zakazano nauczania po niemiecku we wszystkich zakładach wychowawczych, nie wyłączając prywatnych. Okazuje się, że słowa Goremykina, że „Rosya walczy nietylko z Niemcami, ale i z niemczyzną“, są oparte na faktach. Pisma niemieckie, omawiając te przeciwniemieckie zarządzenia w Rosyi, piętnują bardzo ostro wspomnianą ustawę, podnosząc zgodnie, że w Rosyi jest dość dużo Niemców i że barbarzyńskiem jest prawo, które odmawia dzieciom szkoły w języku ojców.

Z Anglii. W parlamencie angielskim omawiano położenie wojenne. Kilku mowców wzywało rząd, aby uczynił wszystko, **by Rumunię uratować przed niebezpieczeństwem podzielenia losu Belgii i Serbii.** Przy omawianiu walk nad Sommą we Francyi, stwierdzono, że drobne postępy, jakie Anglicy odnieśli, okupione zostały ciężkiemi stratami.

Z Grecyi. Królestwo greckie, jako takie, przestało już właściwie istnieć. Państwa czwórporozumienia obsadziły stolicę Grecyi, Ateny, obsadziły nawet pałac królewski, słowem — przypieczętowały swoje rządy w Grecyi zajęciem floty greckiej i stolicy państwa. Król wyjechał do Larissy, gdzie się przy nim skupiły resztki armii greckiej, które nie przeszły na stronę Venizelosa. Dzienniki włoskie donoszą, że koło Larissy poczyniono wielkie przygotowania do oporu przeciw koalicyi i że dlatego koalicya musiała zająć Ateny i linię kolejową z Aten do Larissy. Tymczasem w Salonikach rządzi Venizelos, który obecnie tworzy armię narodową, składającą się w większej części z regularnej armii greckiej. Venizelos zamierza imieniem prowizorycznego rządu wypowiedzieć wojnę Bułgaryi.

Ze Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone Ameryki północnej odpowiedziały na żądanie koalicyi, która się domagała zakazania wszelkim łodziom podwodnym państw wojujących działalności na wodach neutralnych, że Ameryka przestrzega neutralności, ale nie może zastosować się do żądań angielskich i zastrzega sobie pełną swobodę działania.

Z Chin. Nowy prezydent chińskiej republiki przystąpił do szeregu reform bardzo doniosłych. W ostatnich czasach zniósł on kastę mandarynów. Mandaryni byli to doradcy cesarza, stanowiący najwyższą arystokracyę w kraju. Oni właściwie rządzili państwem, a ponieważ nie mieli do tego uzdolnień, działalność ich była szkodliwą. Teraz stracili wszystkie swoje przywileje.

Wojna europejska.

Zaznaczyliśmy w poprzednim numerze, że teren wojny przenosi się obecnie na Bałkan, gdzie należy oczekiwać ważnych wydarzeń. Okazało się, że wniosek nasz był słusznym. Istotnie bowiem najważniejszym wypadkiem ubiegłego tygodnia była

nowa ofenzywa Mackensena,

podjęta w Dobrudży i uwieńczona **zajęciem Konstancy,** najważniejszego portu rumuńskiego nad morzem Czarnem, połączonego jedyną linią kolejową ze stolicą Rumunii, z Bukaresztem. Strata Konstancy, to dla Rumunii nowy dotkliwy cios, pozbawiający ją połączenia z morzem, a co ważniejsze, cios, który się może zemścić na Rumunach przy układach pokojowych, bo losy Konstancy będącej w ręku wojsk niemieckich, zależeć będą od Niemiec, które w ten sposób zyskały duży atut przy układaniu nowych stosunków w Europie, zwłaszcza, gdy się zważy, że mimo wszystko Rosya ma na ten port wielki apetyt.

Obecnie znajduje się Rumunia jakby w kleszczach zaciskających się koło niej z trzech stron, od Siedmiogrodu, wzdłuż Dunaju od Bułgaryi i wzdłuż Dunaju w Dobrudży. Nic dziwnego, że w parlamencie angielskim wzywano rząd, aby dołożył starań, by Rumunia w najbliższym czasie nie podzieliła losu Serbii i Belgii. A los ten wisi już nad Rumunią.. Tymczasem

ofenzywy koalicyi spełzły na niczem,

zarówno rosyjska, jak włoska, jak i francuska. Wpraw.

dzie Rosyanie raz po razu podejmują jeszcze tu i ówdzie ataki, nie są to już jednak działania w wielkim stylu, choć kosztują mnóstwo ofiar. Ofenzywa francuska topi się we krwi, ale skutku nie przynosi. Włosi wykrwawili się znowu przez blizko dwa tygodnie i, nie uzyskawszy niczego, stanęli. Na wszystkich tych frontach już się walki przemieniają w często pozycyjne — o większych działaniach w zimie nie ma mowy. **Głównym terenem wojny staje się obecnie Rumunia**, której los jest naprawdę tragiczny, a gdy się ten los wypełni, teren wojny przeniesie się do Macedonii. Wchodzimy w trzecią kampanię zimową, a niema promyka nadziei pokoju.

Ubiegły tydzień walk.

Wojna z **Rosyą.** Dnia 16 b. m. działalność bojowa rozgorzała znowu w Galicyi i na Wołyniu. Rosyanie uderzyli zwłaszcza na front sprzymierzonych **nad Narajówką. Między Pustomytami a Świniuchami, koło Bubnowa, Zaturzec i Kisielina**, Rosyanie szli **po 10 razy do ataku; masy ich wyginęły** w ogniu wojsk sprzymierzonych. W dniu tym skończyły się też zupełnem niepowodzeniem trzydniowe ataki rosyjskie **koło Jamnicy,** na północ od Stanisławowa.

Dnia 17 b. m. Rosyanie po stratach dnia poprzedniego ograniczyli się na Wołyniu do ognia artyleryjskiego. Zaatakowali natomiast wojska niemieckie **nad Bystrzycą Sołotwińską** — bezskutecznie. Nad **Narajówką**, koło Herbutowa, zaatakowali Rosyan Bawarzy ze skutkiem.

Dnia 18 b. m. ponowili Rosyanie ataki koło **Bubnowa**, nie uzyskali nic, a przypłacili je wielkiemi stratami. **Nad Stochodem**, koło Sieniawki, **zajęli Niemcy rosyjskie rowy.**

Dnia 19 b. m. usiłowali Rosyanie odbić swe pozycye koło **Sieniawki**, co im się nie udało, a kosztowało masę strat. Koło **Świstelnik** nad Narajówką **wojska sprzymierzone wzięły szturmem ważną pozycyę rosyjską** i zabrali z górą 2000 żołnierzy do niewoli.

Dnia 20 b. m. ponowne masowe ataki rosyjskie, dla odzyskania pozycyi koło Sieniawki, rozbiły się wśród największych strat. Taksamo skończyły się ataki nad Narajówką koło Skoromoch.

Dnia 21 b. m. rozgorzały zacięte walki artyleryjskie **nad Strypą i** na Wołyniu. Zacięta bitwa nad Narajówką skończyła się wyrzuceniem Rosyan poza tę rzekę.

Dna 22 b. m. na terenie wojny z Rosyą zapanował względny spokój.

Wojna z Rumunią. Podczas gdy w Siedmiogrodzie wojska sprzymierzone oczyszczały kraj z resztek Rumunów, przyczem **walki częściowo przeniosły się już do samej Rumunii i toczą się koło Predeal, niedaleko od** Brasso, generał Mackensen urządził Rumunom i Rosyanom nową niespodziankę. Dnia 20 b. m. armie, stojące pod jego rozkazami, podjęły mimo deszczu i roztopów silną ofenzywę w Dobrudży, zadały Rosyanom i Rumunom **ciężką klęskę i już dnia 22 to jest w niedzielę zajęły port rumuński Konstanca,** a ścigając nieprzyjaciela, posunęły się jeszcze dalej na północ. Strata Konstancy jest dla Rumunów straszną klęską.

Wojna z Włochami. Na włoskim froncie toczyły się w ubiegłym tygodniu przeważnie walki działowe i to od **morza,** poprzez cały pas Alp. **Ósma ofenzywa włoska spełzła zupełnie na niczem.** Obecnie zanosi się tam już na zwyczajną zimową kampanię pozycyjną.

Wojna we Francyi. Walki nad rzeką Somme trwają dalej ze wzrastającą ciągle gwałtownością. Są to stanowczo najzaciętsze i najkrwawsze walki w obecnej wojnie, wobec których bladnie zupełnie groza walk na innych frontach. Celem Anglików i Francuzów jest tam przełamanie niemieckiego frontu, ale trzy miesiące najstraszniejszych walk nie przybliżyły ich ani o krok do tego celu. Niemiecki mur żelazny stoi niewzruszony, a postępy koalicyi są tak małe, że jeden z jeńców francuskich słusznie powiedział, iż gdyby dalej walka tak szła, to chyba dzieci obecnych żołnierzy mogłyby odrzucić Niemców poza granice Francyi.

Wojna w Macedonii. Ofenzywa sprzymierzonych wojsk koalicyi przeciw Bułgarom trwa dalej, ale nie przynosi żadnych poważniejszych wypadków. Bułgarzy stoją żelaznym murem i nie dają się wyprzeć z zajmowanych pozycyi. W walkach tych krwawi się na śmierć reszta serbskiej armii, bo samolubni Anglicy wysyłają na pierwszy ogień Serbów, każąc im »odbijać Serbię«.

Zamordowanie prezydenta ministrów.

W sobotę dnia 21-go b. m. zamordowany został prezydent ministrów austryackich, hr. Karol Stürgkh. Siedział on w towarzystwie dwóch arystokratów w jednej z pierwszorzędnych restauracyj wiedeńskich przy obiedzie. Naprzeciw niego, przy drugim stoliku, usiadł młody człowiek, który w tej restauracyi był, zdaje się, pierwszy raz. Nikt nie przypuszczał, by ten człowiek miał jakie zbrodnicze zmiary, bo zachowywał się zupełnie spokojnie. Gdy skończył jeść, zawołał kelnera i zapłacił. Właśnie w tej chwili skończył obiad i hr. Stürgkh. Naraz ów młody człowiek wstał i skierował się ku hr. Stürgkhowi. Przypuszczano, że on chce przejść do innego stolika. Tymczasem ów człowiek podszedł do hr. Stürgkha, błyskawicznym ruchem przyłożył mu rewolwer do głowy i strzelił. Strzał był trafny. Hr. Stürgkh skrwawiony runął na ziemię. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Morderca po dokonaniu mordu chciał wyjść, jednak go zatrzymano. Podczas szamotania się strzelił drugi raz i zranił towarzysza hr. Stürgkha, barona Aehrenthala

Jak się okazało, mordercą jest dr Fritz Adler, dziennikarz, współpracownik naczelnego organu partyi socyalistycznej i sekretarz tejże partyi, syn znanego przywódcy socyalistów niemieckich, posła Adlera. Przy przesłuchaniu oświadczył, że czynu swego nie żałuje, że tłómaczyć się będzie przed sądem. Stwierdzono, że jest on fanatykiem, jak się zdaje dziedzicznie obciążonym; siostra jego znajduje się w szpitalu obłąkanych.

Ś. p. hr. Stürgkh, stojąc na czele rządu, okazywał Polakom bardzo wiele serdecznej życzliwości. To też zgon jego wywołał w naszem społeczeństwie szczery żal.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Do Czytelników i Czytelniczek!

Kochani Bracia i Siostry! Rozmaici handlarze zaczęli już zasypywać wieś polską kalendarzami. Wszystkie kalendarze, jakie się dotąd pojawiły, są kalendarzami, wydanymi przez żydów, obliczonymi tylko na naiwność czytelników, gdyż poza kolorową okładką w kalendarzach tych niema nic, ani porządnych obrazków, ani treści porządnej. Przestrzegamy więc wszystkich przed kupowaniem tych marnot, tem bardziej, że w połowie listopada wyjdzie **wspaniały kalendarz „Piasta“**, gruba książka, **ozdobiona przeszło 200 illustracyami**, a obejmująca ponadto tak niesłychanie każdemu dziś potrzebny **„Poradnik wojenny“, z wzorami wszelkich podań, napisany przez p. Franciszka Piątkowskiego**, którego samo nazwisko daje gwarancyę, jak świetnie ten „Poradnik“ jest zrobiony. Kalendarz „Piasta“ na rok 1917 będzie najwspanialszym kalendarzem ze wszystkich, jakie wyjdą. **Nie kupujcie więc, Bracia i Siostry żadnych innych kalendarzy, ale odrazu zamawiajcie wszyscy kalendarz „Piasta“**, którego cena wynosi **2 korony.**

Braci żołnierzy zawiadamiamy, że kalendarz wysyłać będziemy w pole, prosimy jednak o wczesne nadsyłanie należytości.

KRONIKA.

Namiestnik Galicyi, eksc. Diller, przystąpił do Towarzystwa dziennikarzy polskich jako członek wspierający.

Pogłoski o zamierzonem zwinięciu Sądów obwodowych w Wadowicach i w Jaśle okazały się zupełnie nieuzasadnionemi. Minister Morawski zapewnił onegdaj Koło polskie, że te pogłoski są zupełnie bezpodstawne.

Nowe ceny cukru. Wedle rozporządzenia namiestnictwa ceny cukru unormowano wedle odległości gmin od stacyi kolejowych. W miejscowościach, oddalonych od stacyi nie więcej jak 5 kilometrów, cukier kosztuje 1 K 13 hal., cukier kostkowy 1 K 17 hal., mączka cukrowa lub grysik cukrowy 1 K 15 hal. za kilogram, jeżeli sprzedaż nie odbywa się w oryginalnem opakowaniu. Cukier w oryginalnem opakowaniu kosztuje w głowach 1 K 10 hal., w głowach mniejszych 1 K 11 hal., w głowach poniżej 3 kg — 1 K 12 hal., cukier kostkowy 1 K 13 hal., krystaliczny 1 K 14 hal. za kilogram. W miejscowościach, oddalonych od stacyi więcej niż o 5 km, do 20 km, cukier kosztuje 3 hal. na kilogramie więcej, a w miejscowościach, oddalonych więcej niż 20 km — 6 hal. więcej.

Ruch poczt polowych. Lista poczt polowych, tudzież etapowych, oznaczonych numerami, do których wolno odtąd wysyłać pakiety prywatne, została znowu zmieniona i obejmuje następujące poczty, do których można wysyłać pakiety: Nr 5, 5/III, 9, 11, 13, 19, 19/II, 20, 20/V, 24, 29, 37, 39, 40, 42, 47, 49, 51, 55, 58, 60, 63, 66, 69, 76, 77, 84, 88, 90, 94, 95, 102, 105, 107, 110, 111, 113, 125, 128, 130, 131, 133, 137, 138, 145, 146, 147, 148, 150, 153, 155, 165, 167, 175, 176, 177, 178, 180, 181, 183, 184, 185, 188, 189, 190, 191, 203, 207, 209, 215, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 226, 227, 229, 232, 237, 239, 240, 250, 252, 253, 255, 256, 258, 259, 260, 262, 267, 270, 271, 272, 273, 274, 276, 277, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 302, 307, 315, 316, 317, 318, 319, 324 332, 334, 335, 336, 338, 340, 352, 354, 361, 364, 368, 369, 371, 372, 376, 377, 378, 385, 386, 387, 388, 388/II, 388/III, 389, 390, 392, 393, 395, 396, 398, 399, 400, 400/II, 400/III, 401, 403, 404, 405, 407, 408, 409, 410, 412, 444, 444/II, 444/III, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 516, 517, 600, 602, 605, 607, 608, 611, 612, 613 i 630. Prócz powyższych do żadnych innych poczt polowych nie wolno wysyłać prywatnych pakietów.

Rozwiązanie baraków dla uchodźców galicyjskich w Pohrlicach, gdzie się około 3000 uchodźców galicyjskich znajdowało, zostało dokonane. Władze odnośne zadecydowały rozwiązanie tych baraków po przekonaniu się o opłakanych stosunkach, panujących tamże. Uchodźców tych pomieści się w barakach na Śląsku, gdzie tak pod względem hygieny, jakoteż traktowania uchodźców stosunki są znacznie lepsze. Podobny los spotkać ma i baraki dla uchodźców w Kyjowie (Gaja) na Morawach w krótkim czasie.

Wieści z niewoli. Z Kijowa otrzymaliśmy następującą kartkę: „Szanowna Redakcyo! Mimo woli znajduję się obecnie w Kijowie. Dostałem się do niewoli 25 lipca pod Radziwiłłowem. Proszę o zawiadomienie rodziny, że żyję i że mi się dobrze powodzi. *Kazimierz Baczewicz* z Podkamienia“.

Legionista, Emil Rączkowski, z Przemyśla, prosi o wiadomość o swoich rodzicach, którzy przed wojną opuścili Przemyśl.

O zwrot list składkowych na „Dar narodowy 3-go maja T. S. L.“ prosi Zarząd Główny T. S. L. (Kraków, ul. Floryańska L. 15). Jeszcze około 7000 list składkowych adresaci nie odesłali.

Donoszą nam z Sądeckiego, z Jasienny, iż w gminie tamtejszej pokazały się w wielkiej ilości ślimaki, które zniszczyły zasiewy żyta. Wielu gospodarzy było zmuszonych po raz drugi siać żyto.

Dochodzą nas skargi, iż funkcyonaryuszka pocztowa w Siedlcach, koło Nowego Sącza, p. Zielińska agituje w urzędzie pocztowym przeciw „Piastowi“ i nie doręcza „Piasta“ regularnie. Spodziewamy się, że to upomnienie wystarczy.

Epidemia na świnie. Donoszą nam z gmin Siedlce i Janczowa w Nowesądeckiem, iż tam na wielką skalę giną świnie wśród objawów puchliny gardzieli.

Kurza zaraza. W niektórych gminach powiatu grybowskiego i sądeckiego zniszczyła zaraza kury i indyki. Nie obejmuje ta zaraza gęsi i kaczek.

Podrożenie paszportów. Libra paszportów bydlęcych zdrożała na 3 K 50 h, wobec czego podrożały paszporty, i tak kosztuje jeden paszport od grubszej sztuki (koń, wół buhaj, krowa, jałówka) 16 h, jeden paszport zaś na bydło drobne (cielę, koza, baran, świnia) kosztuje 12 h.

Drugi uczestnik zamachu na następcę tronu, Mitar Kerowicz, który był skazany na dożywotnie więzienie, zmarł przed kilku dniami w więzieniu wojskowem w Mölnersdorfie.

Znany zwolennik Rosyi w Rumunii, Filipesku jeden z głównych podżegaczy do wojny, zmarł onegdaj nagle, podobno wskutek ran, odniesionych przy wybuchu bomby zrzuconej z aeroplanu.

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny!

Z Grybowskiego.

(*Stan dróg. — Cukier i tytoń. — Zasiłki. — Zebranie wójtów*).

Dużo byłoby do pisania o stosunkach w tutejszym powiecie, jednak nie o wszystkiem można obecnie pisać, więc z wielu spraw, obchodzących ogół mieszkańców, poruszę na razie tylko niektóre.

Przed wojną były u nas drogi bardzo kiepskie, po dwukrotnych zaś przemarszach naszych wojsk i po inwazyi nieprzyjacielskiej stały się wprost niemożliwemi. W czasie kilkunastomiesięcznych walk pozycyjnych pod Gorlicami panował na tutejszych drogach ożywiony ruch kołowy, więc mimo to, że wojsko dostarczało wówczas żołnierzy i forszpanów do pomocy, o skutecznej naprawie nie mogło być mowy. Praca około odbudowy zniszczonych dróg i mostów rozpoczęła się na dobre dopiero po wypędzeniu nieprzyjaciół z Galicyi zachodniej. Pod wytrawnem kierownictwem p. inżyniera Milana zaczęły drogi nasze przybierać inny wygląd i dzisiaj większość ich znajduje się w stanie zupełnie zadowalającym. W ostatnich czasach roboty idą bardzo powoli, głównie z powodu braku robotnika i furmanek do wożenia kamieni. Obecnie powołano do wojska kwalifikowanych dróżników, co w wysokim stopniu utrudni poprawę i konserwacyę dróg. A pracy jeszcze bardzo dużo. Są okolice, gdzie jazda gościńcem przedstawia wielkie niebezpieczeństwo i należałoby koniecznie pomyśleć o doprowadzeniu tych dróg do stanu możliwości. Główną winę ponoszą w tym wypadku zarządy gmin, które w sprawach tych okazują ubolewania godne niedbalstwo.

Wiele kłopotu mamy tu z cukrem. Od dłuższego czasu daje się odczuwać dotkliwy brak tego niezbędnego artykułu, który przychodzi bardzo nieregularnie i to podobno w ograniczonej ilości. Ilekroć zaś Składnica w Grybowie dostanie cukier, to w przeciągu dwu dni wyczerpuje się cały zapas i ogół mieszkańców wsi, dalej od miasta położonych, czekać musi na następny transport, z którym dzieje się tosamo. Przecież Składnica prowadzi w swoim sklepie sprzedaż cząstkową i nie powinna pozbywać się naraz całego zapasu otrzymanego cukru. Słychać, że podobne historye dzieją się z mąką i innymi artykułami codziennego użytku. Należałoby położyć kres tym anormalnym stosunkom i nie narażać na stratę czasu ludzi, którzy nieraz po kilka razy tygodniowo wędrują naprożno do Grybowa.

Gorsze o wiele stosunki panują na głównej trafice w Grybowie. Rządzi się tam jakaś wszechwładna żydówka, która wydaje tytoń swoim sympatykom i osobom protegowanym. Wszyscy inni, a przedewszystkiem ludzie ze wsi, którzy przychodzą po zakupno tytoniu czy papierosów, odchodzić muszą z niczem, bo według żydówki „tytoniu niema". Gdy zaś pójdzie „protegowany" — tytoń dla niego jest zawsze gotowy. Taksamo nie dostają tytoniu lokalne trafiki wiejskie, tylko cały zapas zatrzymuje się w Grybowie dla „uprzywilejowanych". Fakt ten obserwuję od dłuższego czasu i poruszam go dlatego na tem miejscu, by odpowiednie czynniki wglądnęły w tę sprawę i położyły kres nadużyciom trafikantki.

Wielkie niezadowolenie wywołują wśród ludności orzeczenia powiatowej komisyi zasiłkowej, która od pewnego czasu wymierza zasiłki według jakiegoś nowego systemu. Tak n. p. rodzina, złożona z pięciorga osób, uprawnionych do poboru zasiłku, otrzymuje zasiłek tylko na jedną osobę, **to znaczy 57 hal. dziennie!** Prośby i przedstawienia, wnoszone w tym wypadku do komisyi, pozostają z reguły bez odpowiedzi.

Dnia 2 b. m. odbyło się w sali „Sokoła" grybowskiego z polecenia c. k. starostwa zebranie wójtów z powiatu, na którem omawiano różne sprawy, związane z dzisiejszem położeniem wojennem, jak dostawę zboża, kwestyę komisyonerów zbożowych i t. p. Po przemówieniu znanego z działalności p. Fihausera rozwinęła się żywa dyskusya, w której zabierało głos kilku mowców. Między innymi p. Kazimierz Ramułt z Jeżowa podnosił rozmaite krzywdy i bolączki ludowe; wystąpił przeciw nadużyciom komisyonerów przy dostawie zboża, którzy każą chłopom składać zboże w magazynach, a za przywóz do kolei strącają chłopom po 50 hal. od worka, a przecież przywożący zboże mogą je zawieść wprost do stacyi i nie będą narażeni na straty. Podobne nadużycie popełniają komisyonerzy przy zakupnie zboża od chłopów, którym strącają 10 proc. zanieczyszczenia od ceny maksymalnej, gdy zboże jest możliwe do przyjęcia i gdy strącać należy 2 do 3 proc. Następnie podnosił sprawę worków na zboże, których ogólny brak jest na wsi, tembardziej, że worków od zeszłorocznej dostawy chłopom nie zwrócono, a wobec tego obecna dostawa zboża jest wielce utrudniona i wprost niemożliwa. Wyjaśniał tę sprawę p. Szlapak, tłómacząc zebranym, że worki podobno są na składach, że chłopi powinni się byli po nie zgłosić, ale co się faktycznie z tymi workami dzieje, tego p. Szlapak nie powiedział. Sprawę ludności bezrolnej i komorników wiejskich poruszył w swem przemówieniu p. Jan Cieluch. Należałoby otoczyć opieką te warstwy ludności i ułatwić im zaopatrywanie się w rozmaite artykuły spożywcze.

Jan Sułowicz z Posadowej.

Z Jasielskiego.

(*Akcya odbudowy w powiecie*).

Wróblowa w październiku.

Powiat jasielski, oprócz wielu innych strat, w czasie obecnej wojny poniesionych, ucierpiał bardzo dotkliwie skutkiem zniszczenia wielu domów i różnych budynków gospodarskich. W powiecie tutejszym rozgrywały się kilkakrotnie walki, nie obeszło się bez pożarów, wynikłych wskutek ostrzeliwania. Dość wspomnieć o miejscowościach najdotkliwiej uszkodzonych, jak miasteczka Kołaczyce i Ołpiny, gdzie obraz spustoszenia jest okropny, bardzo ucierpiały wsi Osobnica, Szebnie, a prawie niema miejscowości, gdzieby pojedyncze domy lub inne budynki nie spłonęły.

Dotychczasowa akcya odbudowy prowadzona była prawie o własnych siłach; lud wiejski, nie mający dachu nad głową, stodoły na schowanie plonów, lub stajni na inwentarz, imał się z największym wysiłkiem odbudowy, a nie mając funduszów, zaciągał pożyczki, aby tylko sklecić sobie jakieś mieszkanie, nie czekając na pomoc rządu, gdyż nie wszyscy nawet w pomoc tę wierzyli, tem bardziej, że nie miał ich kto o zamierzonej akcyi rządu w sprawie odbudowy naszego kraju poinformować. Zatem w niektórych gminach odbudowano pewne domki lub inne budynki o własnych siłach za pożyczone pieniądze (ale nie z Banku Wojennego), budynki

przeważnie liche, które wyglądu naszej wsi nietylko nie podnoszą, ale urągają postępowi.

Nie wszyscy atoli byli w możności budowę bodaj rozpocząć. W niektórych miejscowościach, o odbudowie o własnych siłach nawet mowy być nie może. Brak sił pociągowych, robotnika, materyału i pieniędzy. Niestety, dotąd pomocy znikąd widać nie było.

Dopiero z chwilą utworzenia ekspozytury dla odbudowy w Jaśle, a zarazem z chwilą zajęcia się powiatem jasielskim przez ekscelencyę Długosza, sprawa w ostatnim czasie postąpiła naprzód i w serca nieszczęśliwych opuszczonych pogorzelców wstąpiła nadzieja, że jeszcze są ludzie, którzy ich niedolę czują.

W sierpniu przyjechał ekscelencya Długosz do Jasła, gdzie w sali Rady powiatowej, wobec licznie zebranej ludności z całego powiatu, jako przewodniczący komisyi gospodarczej Koła polskiego, przedstawił zabiegi tej komisyi około potrzeb kraju, a przedewszystkiem wyjaśnił akcyę odbudowy zniszczonych przez wypadki wojenne budynków.

Dnia 4 września b. r. pan starosta zwołał posiedzenie komitetu doradczego, fungującego przy tutejszem starostwie, na które zaproszono również ekscelencyę Długosza. Radzono nad różnemi potrzebami powiatu, przedewszystkiem zaś uchwalono:

„Wobec przyznania już 200 gotowych stodół przez Centralę dla odbudowy, dla pogorzelców tutejszego powiatu, uchwalono dla odbudowania reszty stodół żądać w krajowej Centrali 300.000 K gotówki i udzielać gotówki dla dalszej budowy stodół, gdyż nadesłane gotowe stodoły bez oszalowania nie bardzo na tutejsze wichry się nadają“. Uchwalono żądać pomocy dla podniesienia handlu, przemysłu, rolnictwa i t. p., upadłego wskutek inwazyi nieprzyjacielskiej, a to z powodu zniszczenia narzędzi, potrzebnych do prowadzenia danego rękodzieła, w formie bezzwrotnej subwencyi, której udzielałoby starostwo do wysokości 500 kor.; o subwencyę taką mogliby się ubiegać i włościanie rolnicy, których n. p. narzędzia rolnicze zostały zniszczone. Wreszcie uchwalono domagać się pomocy dla gmin powiatu jasielskiego, dotkniętych klęską gradobicia w lecie b. r.

Na rezultat tych uchwał nie długo czekaliśmy, gdyż dnia 25 września przybył znowu do Jasła eksc. Długosz, gdzie wspólnie z p. starostą jasielskim, z p. inżynierem Markiem i delegatami gminnych komitetów ratunkowych, zastanawiano się nad sposobem zużycia na odbudowę zniszczonych stodół 250.000 kor., uzyskanych przez ekscelencyę Długosza na ten cel — uchwalono na całkowitą odbudowę zniszczonych stodół udzielać gotówki w kwocie 1200 kor. — zaś na ukończenie budowy przeciętnie 700 kor. Kwota ta, po zbadaniu na miejscu, może być podwyższoną lub zmniejszoną. Założony zostanie również w Jaśle skład materyałów potrzebnych do odbudowy. Eksc. Długosz zawiadomił również p. starostę, iż w najbliższych dniach otrzyma fundusze na udzielanie wyżej wspomnianych subwencyj.

Również co do pomocy dla dotkniętych klęską gradobicia, obiecał p. starosta postawić odpowiedni wniosek do namiestnictwa, a eksc. Długosz obiecał poprzeć go tamże.

To też zebrani z radością dowiedzieli się o uzyskanych dla powiatu funduszach, a ks. przeor Gliwa z Osobnicy w gorących słowach podziękował imieniem powiatu eksc. Długoszowi za tak wydatną pomoc nieszczęśliwym, podnosząc, że powiat, pozostawiony do niedawna sam sobie, mimo zabiegów p. starosty Łęczyńskiego, nie mógł uzyskać u góry tego, co przy poparciu Ekscelencyi uzyskać się dało. Wszyscy zebrani, rozchodząc się, prosili Ekscelencyę o dalszą pomoc i interesowanie się naszym powiatem.

Jan Madejczyk.

Z Wielickiego.

II.

Grabie, w październiku.

(Jeszcze o zasiłkach. — Nos dla tabaki czy tabaka dla nosa? — Masło a arkusze płatnicze. — Szczyt niesumienności. — Nieco o drogach II. klasy. — Żal za młynkami. — Ciągłe spisy — żaden rezultat).

Ponieważ artykuł pod powyższym tytułem, zamieszczony w Nrze 38 „Piasta“ wywołał zrozumiałe wśród ludności wrażenie i odbił się głośnem wszędzie echem, zabieram jeszcze raz głos, ażeby już wypowiedzieć wszystko, co mnie i wszystkim chłopom z naszego powiatu na sercu leży.

Co do Powiatowej komisyi zasiłkowej, to ludzie mówią, że dlatego się źle dzieje, ponieważ do niej należą szlachcic, żyd, kamienicznik, adwokat i jakiś tam jeszcze inteligent, ale niema żadnego chłopa, ani nikogo, ktoby choć w przybliżeniu znał wiejskie stosunki. Skądże tacy panowie mają wiedzieć, co chłopu dolega, i uchwalać zasiłki sprawiedliwie? Mamy jednak nadzieję, że będzie lepiej, bo ma zjechać do Wieliczki komisya z Białej, z p. bar. Konopką na czele, dla lustracyi. W Brzesku zmieniono pono całą komisyę zasiłkową, w Krakowie natrafiono niedawno na olbrzymie nadużycia w tejsamej instytucyi, więc jest nadzieja, że poprawa stosunków nastąpi, tylko trzeba nam upominać się energicznie o to, co nam się należy i wnosić zażalenia do Krajowej komisyi zasiłkowej, czy choćby do Trybunału administracyjnego.

Ludzie, pobierający zasiłki, a szczególnie kobiety, żalą się ciągle, że w urzędzie podatkowym w Wieliczce, gdzie zasiłki wypłacają, znajdują się młodzi, reklamowani od wojska panowie, którzy pozwalają sobie w toku „urzędowania“ na różne dwuznaczne docinki i niesmaczne żarty wobec kobiet i mówią do nich z taką wyższością, jakby to oni ze swej łaski i kieszeni owe zasiłki wypłacali. Tych panów mamy prawo zapytać, po co tam siedzą i czego nie ustąpią miejsca innym, starszym i grzeczniejszym od siebie ludziom, jeżeli im samym nie chce się pełnić dobrze płatnych obowiązków i zachciewa im się kpić z nędzy innych. Nos dla tabaki, czy tabaka dla nosa?

Zdarzają się takie wypadki, że arkusze płatnicze zostają wcześniej załatwione i pieniądze wypłacane z reguły jednym i tymsamym osobom, inni natomiast muszą czekać cały dzień, często do późna w nocy, nim zostaną załatwieni chociaż nawet wcześniej arkusze oddali. Tajemnica leży ponc w tem, że pewien pan, który arkusze sortuje i przedkłada lubi chleb wiejski z masłem i herbatką. Oczywiście każdy zrozumie, że chleb z masłem i herbatka bardzo smakuje zwłaszcza dzisiaj, ale nikt nie zrozumie, jak można w ten sposób postępować ze stronami, które bez herbatki musza cały dzień ślęczeć na schodach urzędu!

Jako sam chłop, biorę tutaj w obronę chłopów i kobiety, nie mogę jednak zamilczeć pewnych niesumiennych praktyk, których dopuszczają się bogatsi gospodarze na biedniejszej ludności. Oto w niektórych wioskach żądają szczęśliwi posiadacze koni za uprawienie roli pod ozimine biednym chałupnikom i kobietom, których mężowie walczą w polu po 40 kor. dziennie! Przed wojna robili tosamo za 10 kor

dziennie. W powiecie krakowskim starostwo wydało pono taryfę, podług której nie wolno brać więcej za uprawę roli, jak 16 kor. dziennie, prosilibyśmy więc o takąsamą taryfę starostwo w Wieliczce, bo 40 kor., uwzględniając nawet drożyznę, jest stanowczo za dużo.

W krajowym Sądzie karnym w Krakowie toczyły się ostatniemi czasy rozprawy przeciwko kilkunastu gospodarzom i kobietom, którzy podczas inwazyi, korzystając z wyjazdu właścicieli i ogólnego zamieszania, namawiani przez Moskali, wdzierali się do bogatych domów, tam, gdzie mieszkali żydzi, nauczyciele i t. d. i zabierali, co się zabrać dało, jak: zboże, ziemniaki, odzież i t. p. Gdy potem właściciele powrócili i dopominali się o zwrot zabranych rzeczy, spotkali się z szyderstwem. Prawie wszyscy odpokutowali gorzko później swą lekkomyślność, czy złośliwość, bo władze każdy taki wypadek bardzo ostro ukarały, tak, że winni z procentem musieli zagrabione rzeczy i koszta wrócić. Przykre to bardzo, że lud nasz jest jeszcze na tyle niesumienny i złośliwy. A gdzież siódme przykazanie, gdzie honor, gdzie zasada ewangeliczna: „Co tobie niemiło — drugiemu nie czyń“.

Wspomniałem niegdyś, że drogi powiatowe I. klasy przedstawiają się jako tako, za to tutaj, dodam, że drogi II. klasy, t. zw. gminne, stoją, jak to mówią, „pod psem“. Dawniej, gdy istniał ów sławny „szarwark“, to cała wieś schodziła się i drogi pod nadzorem podwójciego czy przysiężnego naprawiano, ale odkąd wszystkiem rządzi Wydział powiatowy, można na naszych drogach brnąć po pas w błocie, zwłaszcza teraz, w jesieni. Możeby tak p. inżynier nakazał jakoś połatać te drogi, wyboje pozasypywać, bo inaczej chłopi połamią sobie koła i wozy, a tu przecie teraz wszystko, a więc koła i wozy, i zdrowie, i czas nawet drogie, więc szkoda je marnować. *M*

Dla nauki i rozrywki.

POLSKIE DZIECKO.

(Ze wspomnień.)

W pościgu za Moskalami snuła się, jak olbrzymi wąż cała armia Austryaków i Niemców przez puste prawie i wymarłe okolice wschodniej części naszego kraju. Za nami i przed nami słupy dymu i ognia buchały w powietrze, ponieważ miasta i wsie, lasy i zboże na pniu palili mściwi Moskale. Już prawie cały dzień byliśmy w marszu, ale nigdzie nie udało nam się napotkać ocalonych siedzib i domów, ni żywego człowieka; widocznie nieprzyjaciel cywilną ludność gnał przed sobą, a reszta dobrze się pochowała na czas bitwy.

Tylko gdzieniegdzie błąkała się po polu samotna krowa, świnia, pies czy kot, których zabrać nie zdołano.

Po obydwu stronach drogi i dalej jeszcze, hen, na polach, widoczne były ślady niedawnych morderczych walk — prawdziwe pole śmierci. Trupy ludzi, koni, połamane wozy, koła od armat, rozrzucona broń, żywność i wstrętny zapach zgnilizny i krwi, to wszystko nam towarzyszyło w uciążliwym marszu. To też choć żołnierz przyzwyczajony jest do wszystkich okropności wojny, każdy prawie zatykał usta i odwracał oczy od grozy i zniszczenia, które nas wszędzie otaczało. W dodatku wszystkie studnie były pozasypywane, tak, że nawet pragnienia nie można było ugasić. Nareszcie pewnego dnia ku wieczorowi dostaliśmy rozkaz odpocząć w wiosce K... a właściwie wśród jej gruzów i popiołów, sterczących kominów i niedopalonych węgłów. Nawet ule były powywracane a biedne pszczółki latały z brzękiem żałosnym nad naszemi głowami. Śmiertelnie znużeni układaliśmy się właśnie do spoczynku w wyrwanych przez granaty dołach, rowach i gdzie kto mógł na tej, do pustyni podobnej ziemi, gdy wtem obiło się o nasze uszy ciche kwilenie, a właściwie płacz dziecka.

Skąd mógł dochodzić ten głos? Skąd się tu mogło wziąć dziecko, kiedy cała wieś przemieniła się w cmentarz i nie spotkaliśmy tu dotychczas ani żywej duszy?

Te i tym podobne pytania zadawali sobie żołnierze, niektórzy nawet przypomnieli sobie, że to »duch« może straszy, aż wyrwał nas z rozważań głos starego sierżanta Wąsika:

— Hej, chłopcy — mówił sierżant — który przed chwilą w najlepsze chrapał, ale w razie potrzeby potrafił go brzęk muchy obudzić, — zbierzcie no się ze dwu i przeszukajcie wszędzie, co tam tak skrzeczy!

Zerwało się na równe nogi dwu najbliżej niego leżących żołnierzy i z karabinami w jednej, a polowemi latarkami w drugiej ręce, zaczęli przeszukiwać cały teren.

Długo błądzili i szukali bezskutecznie, nakoniec przecie odkryli pod gałęziami powalonej wierzby skurczone, w podartej zgrzebnej koszulce bose dziecko. Chociaż trzęsło się od zimna, nie chciało wyjść z ukrycia; wyciągnęli je jednak i otulone w płaszcz przynieśli do »kwatery« sierżanta.

Większa część żołnierzy jeszcze nie spała, więc wszyscy przybiegli oglądać to dziecko opuszczone, ofiarę wojny, które jakby cudem ocalało od śmierci głodowej w tem piekle wojny i zniszczenia.

— No, no, zdaje mi się, że to jest dziewczynka, i ładna do tego — mówił sierżant — wystawiając głowę z pod derki — szkodaby było, aby taki mały brzdąc miał się tu zmarnić. Dajcie mu jeść i ułóżcie w cieple do snu, a jutro będziemy radzić, co z tym fantem zrobić. To mówiąc, naciągnął kołdrę na głowę i chrapał na nowo.

Żołnierze nie myśleli jednak pójść za przykładem sierżanta. Mała dziewczynka, o ładnych rysach, opalonej trochę twarzyczce, jasnych włoskach i takich samych oczach, podobała się wszystkim. Każdy się też silił, ażeby dziecko pocieszyć. Jeden jej dał chleba, sucharów, inny kawałek czekolady, tamten kawy dał się małej napić, a ona jadła i uśmiechała się do swych nowych opiekunów, co wszystkich niezmiernie cieszyło.

Z początku nic na pytania nie odpowiadała, potem zaczęła powoli, nieśmiało mówić po rusku.

Miała lat 7, było ich troje dzieci w domu. Starszy brat Iwan (Jan), ona Marysia i młodsza od niej Kasia. Tu, w tej wiosce, mieszkali jej rodzice, ale miejsca, gdzie stał dom, nie umiała wskazać, tak się jej w główce pomyliło. Nie wiedziała również, gdzie się rodzice i siostrzyczka z bratem podzieli. Tyle tylko pamiętała, że bawiły się z młodszą siostrą z dala od domu,

gdy nagle zrobił się ogromny huk, ukazał się ogień, ona schowała się ze strachu pod gałęzie wierzby — nie wie, jak długo siedziała i nie odważyła się już pokazać, choć jej zimno i głód dokuczały. Teraz prosiła, żeby ją zaprowadzić do domu, bo rodzice będą się na nią gniewać, że jej tak długo niema.

Pocieszano ją, że wnet zobaczy rodziców, a tymczasem niech się prześpi. Usłuchała. Klęknęła na trawie, złożyła rączęta i nauczona widocznie przez rodziców, czystym dziecięcym głosem szepleniła po polsku: Ojcze nasz, któryś jest w niebie... Nowe zdumienie, dlaczego dziecko mówiło co dopiero po rusku, a pacierz po polsku. Później dopiero mogliśmy się niejednokrotnie przekonać, że we wschodniej Galicyi jest dużo Polaków zmieszanych z Rusinami, mówiących po rusku, bo zapomnieli polskiej mowy, a w polskości ich utrzymuje jedynie religia, gdyż po polsku się modlą i do polskich kościołów chodzą na nabożeństwo.

Na drugi dzień cały pułk już wiedział o małej polskiej dziewczynce, znalezionej na gruzach wioski. Sami oficerowie, nawet Niemcy i Czesi, głaskali ją i dawali łakocie ze słowami: »Armes polnisches Kind« lub »eska polska ślecinka«. Uchwalono zostawić ją tak długo, póki nie znajdzie się ktoś, coby się mógł nią zaopiekować i odszukać jej rodziców.

I tak mała Marysia została wśród żołnierzy pod okiem sierżanta, który opiekował się nią, jak własną córeczką. Być może, że i on zostawił gdzieś, daleko w »hinterlandzie« żonę i dzieci... Któż wie, może i jego dziecko mógłby tensam los spotkać, a wtedy czy nie znalazłby się jaki uczciwy człowiek, któryby w tensam sposób jego dziecko przytulił? Człowiek najwięcej ma serce dla drugich wtedy, gdy sam ciężkie chwile przechodzi, więc i nasz Wąsik, za zgodą kapitana, przygarnął dziewczynkę, opiekował się nią, a nawet buciki i sukienkę kazał jej zrobić.

I tak mała Marysia wędrowała z żołnierzami. Raz niósł ją jeden, drugi raz drugi, w czasie większych marszów jechała na kuchni lub wozie, to znowu na koniu z »meldereitrem«, gdy zaś były walki pozycyjne, siedziała razem z nami we »willi« co tydzień w innej, bo wszyscy chcieli ją mieć pomiędzy sobą. Wikt w okopach smakował jej też należycie i rumieńców jej przybyło na bladej twarzyczce.

A żołnierze? Ci tak się do niej przyzwyczaili, i pokochali ją, że każdy się starał o jej względy, tembardziej, że sierżant Wąsik był głównym jej opiekunem, trzymał ją na kolanach, bawił i pieścił. Biedna dziewczyna starała się też okazywać wszędzie i zawsze wdzięczność; nosiła wodę, zbierała porozrzucane patrony, usługiwała wszystkim, w czem tylko mogła być pomocną.

Po kilku tygodniach walk pozycyjnych nastąpiła ofenzywa rosyjska. — Po krwawych walkach pułk nasz musiał się znowu cofnąć na stare pozycye. Znowu maszerowaliśmy przez te same okolice i przez wioskę, gdzie znaleziono Marysię. Ludzie powrócili już, wioska powstała z popiołów, ale pomimo najskrzętniejszych poszukiwań nie odnaleziono rodziców dziewczynki. — Nikt się do niej nie przyznał, a ona sama nie wiedziała nawet, że to jej wioska.

Na drugi dzień wkroczył nasz pułk do miasta S... a kapitan ze względu na sposobność i zdrowie dziecka, kazał je oddać do jednego z klasztorów Gdy zakonnica zabierała małą Marysię, wszyscy żołnierze żałowali swojej pupilki, a stary Wąsik o mało nie płakał.

Brama klasztorna zawarła się za naszą małą, a my szliśmy dalej, na nowe trudy i boje.

Podobnych wypadków było wiele, i polskie dzieci, nie mniej od starszych znosiły okropności wojny.

Maciej Czuła, z Grabia.

Strofy jesienne.

Lecą już z drzewa pożółkłe liście,
Nagie już sterczą konary —
I mgłami sieją gęsto, rzęsiście
Zimne, jesienne opary.

I jakoś smutno świat ten wygląda,
I słońce jakieś zamglone,
Z nieba na ziemię smutno spogląda,
Jakby schorzałe, strudzone.

I wszędzie smutno i wszystko smutne
I cała smutna natura,
Jak gdyby szaty wzięła pokutne,
Taka posępna, ponura.

Lato minęło, przychodzi zima,
Bieda się wkrada pod strzechy,
A tu dobrego nic niema, niema,
Nie widać niskąd pociechy.

Poszli ojcowie, bracia, kochanki
I drogie sercu istoty,
Poszli — mijają wieczory, ranki,
A dzieci płaczą, sieroty.

I coraz gorzej i coraz bardziej
Na duszy smutek osiada,
Coraz złośliwiej i coraz hardziej
W oczy spogląda już biada.

Lecz ta nadzieja w sercu jest błoga,
Że jesień minie i zima,
I zło przeminie z pomocą Boga,
A człowiek wszystko wytrzyma.

Szczepan Orzech, z Krzywskich Porąb.

Z rachunku gospodarskiego wojny.

W jednem z pism niemieckich podaje prezydent Banku niemieckiego interesujące uwagi o gospodarczych skutkach wojny. Na pytanie, jak właściwie stoi gospodarczy bilans państw, prowadzących wojnę, odpowiada, dość źle u wszystkich. W przybliżeniu wynoszą koszta wojny: Anglii 54 miliardów, Francyi 31 miliardów, Niemiec 43 miliardów, Austro-Węgier 22 miliardy.

Do tego przychodzą jeszcze po stronie naszych wrogów koszta Rosyi i Włoch, których w wykazie brak, dalej olbrzymie wydatki innych krajów prowadzących wojnę, oraz państw neutralnych.

Podług interesujących obliczeń szwajcarskich ma dług wojenny wynosić na głowę ludności we frankach: w Szwajcaryi 112, na Węgrzech 308, w Austryi 691, w Niemczech 664, we Francyi 834, w Anglii 1.067.

To było w roku przeszłym, w lipcu 1915. Przyjąć zatem można, że ogólna suma kosztów wojny wyniesie 240 miliardów, ale obdłużenie ludów nie będzie jednakowe.— Najpierw trzeba wziąć na uwagę, że Niemcy i Austro-Węgry od całego świata były jak odcięte, a ich długi tak dobrze, jakby we własnym kraju były przyjęte. Odgrywa tu jednak także wielką rolę i oszczędność, której dziś siłą rzeczy się uczymy i która okazuje się nader zbawienną. Niemcy np. przepijały same w czasie pokoju rocznie do 3.500 milionów marek, dziś połowę tego zaoszczędza się, a nawet prawdopodobnie wyżej pójdzie, co również i dla fizycznego rozwoju ciała nie będzie niekorzystne. Blokada nieprzyjacielska zmusiła do ograniczenia i wytwarzania wielu artykułów, które dawniej za drogie pieniądze sprowadzano z zagranicy.

Potrzeba była także matką wynalazków. Nauczyliśmy się naszymi surowcami zadowalać się, z nich wiele wytwarzać, a wszystko to przynosi zamiłowanie oszczędności i samodzielności.

Nasi nieprzyjaciele przeciwnie, zaopatrują się przeważnie w materyał wojenny w krajach neutralnych — wzbogacili Japonię i Amerykę, a długi ich wzrastają w niebywały sposób

To też dzisiaj stoimy przeęd ciekawem zjawiskiem, iż na wojnie ekonomicznie dobrze wyjdą przedewszystkiem Niemcy i Austrya oraz kraje neutralne — państwa zaś tak bogate, jak Anglia i Francya, wpadną w olbrzymie długi.

Co do Włoch i Rosyi, to dziś są one jakby w zastawie u Anglików, gdyż każdy krok swój muszą opłabać zastawami w formie różnych koncesyjek.

Karol Notz, z Dynowa.

Jadowite węże.

Opowiadanie przyrodniczo-lekarskie.

(Ciąg dalszy.)

Podróżnik Rondot opowiada następujące zdarzenie: „Okręt nasz, gotów do drogi, stał jeszcze w porcie Madras, skąd za kilka godzin mieliśmy się udać w dalszą podróż. Właśnie w tej ostatniej niemal chwili dowiedzieliśmy się, że w mieście popisuje się słynna trupa zaklinaczy okularników, na której przybycie daremnie już kilka tygodni poprzednio czekaliśmy. Lubo kapitan naszego okrętu robił ostatnie przygotowania do drogi i nikogo obcego na pokład przyjmować już nie pozwalał, to jednak, ulegając naszym prośbom, zgodził się na upragnione przez nas widowisko. O godzinie 6-tej wieczorem wkroczyło na pokład naszego okrętu czterech tęgo zbudowanych Hindusów, przybranych w nędzne jaskrawo-żółte i krwisto-czerwone szaty, w turbanach na głowie, ze skórzanymi workami na plecach i z płaskimi, gęsto plecionymi koszykami w rękach. Na rozkaz naczelnika, noszącego na znak swej godności trzy pawie pióra, zatknięte w turbanie, złożyli wszyscy worki na ziemi i postawili swe koszyki. W workach mieli naszyjniki, amulety i przeróżne środki lecznicze, pełne, jak twierdzili niezwykłych czarodziejskich własności, w koszykach zaś jadowite okularniki. My i majtkowie utworzyliśmy naprzeciw nich zwarte koło. Naczelnik ze swą trupą usiadł na ziemi, ustawiając przed sobą i swymi towarzyszami tych kilkanaście płaskich koszyków, z których na dany znak szybko zdjęto wieczka i rozpoczęto natychmiast grać jakąś dziwną, monotonną, jakby skarżącą się melodyę. Sam naczelnik grał na klarnecie dziwacznego kształtu i przeraźliwego dźwięku, drugi Hindus wtórował mu na oryginalnej fujarce, a dwaj pozostali wybijali w takt na bębenku i tamburynie. Chwilkę leżały węże spokojnie na spodzie koszyków, potem powoli zaczęły się podnosić, wyprostowywać, wreszcie uniósłszy z płaskich koszyków do 40 ctm w górę przednią część swego ciała i rozpościerając szeroko swą tarczę szyjną, stanęły wszystkie w swej majestatycznej bojowej postawie. Niebawem poczęły syczeć, języczkować i zdradzać ochotę rzucenia się na swych poskromicieli, ci jednak ani na chwilę nie spuszczając ich z oczu i nie zaprzestając swej żałosnej muzyki, wpatrywali się w nie bez ustanku dziwnie sztywnym i nieruchomym wzrokiem. Po upływie 10 do 12 minut węże były już spokojniejsze i jakby przejęte muzyką swych panów, która przeszła w jakieś senne i smętne tony, robiły wrażenie istot zmęczonych i napoły śpiących. Oczy ich spoglądające zrazu na Hindusów z niewypowiedzianą wściekłością, teraz były nieruchome i jakby oczarowane. Na tę zdaje się chwilę czekał naczelnik tej trupy, nie zaprzestając muzyki, która tymczasem już przeszła w tony ciche i spokojne, nie wyjmując z ust swego, klarnetu, wyciągał kolejno ku każdemu z wężów swą rękę, dotykając ich głowy i tarczy. Węże robiły wrażenie, jakby chciały się ocknąć z jakiejś strasznej niemocy, jakby chciały ukąsić wyciągniętą ku sobie dłoń swego pana, jednak paszczy otworzyć nie mogły. Czarując ich dalej, brał naczelnik jednego węża po drugim owijał go sobie koło piersi, szyi i głowy, a wyjąwszy na chwilę z ust klarnet, lizał językiem raz tego, drugi raz owego straszliwego gada. Zdumieni i przerażeni spoglądaliśmy z oddalenia w milczeniu na tę potężną i groźną scenę, jak te węże, będące postrachem wszystkich ludzi i zwierząt w dżunglach, korzyły się tutaj w pokorze przed tajemną władzą tego Hindusa, będąc w ręku jego istotną zabawką. Wszystkie węże opuściły już swe koszyki i wolno pełzały po ciele Hindusa lub wsłuchane w muzykę stały nieruchomo na swym ogonie, rozpościerając tylko coraz szerzej swą tarczę. Wreszcie pozostali Hindusi, nie przerywając muzyki, podstawili im koszyki i niebawem każdy wąż znalazł się na swem pierwotnem miejscu. Wtedy dopiero, jakby ocknięte z niemocy, chciały rzucić się na swych panów, lecz ci, z niezwykłą zręcznością, zaprzestawszy już muzyki, szybko koszyki wieczkami ponakrywali.

Właśnie przedstawienie się ukończyło, gdy nadszedł jeszcze jeden oficer załogi okrętu, który, spóźniwszy się, począł usilnie prosić Hindusa, aby przynajmniej z jednym okularnikiem popis swój powtórzyć zechciał. Ten rozpoczął na nowo swą muzykę monotonną, daremnie jednak grał, daremnie szklanym wzrokiem w węża się wpatrywał, wąż był wściekły i za każdem uchyleniem wieczka koszyczka chciał rzucić się na swego pana. Po niedalej próbie popis ukończono. Lecz, jak to zwykle bywa, gdy pierwsze wrażenie minęło, zaczęły się budzić wątpliwości co do tajemnej siły wzroku i tej muzyki poskromicieli, tudzież podejrzenia, czy okularniki wogóle

posiadają nienaruszone swe jadowe zęby. Aby usunąć podejrzenia, naczelnik Hindusów zażądał podania sobie dwóch dużych i żywych kogutów, a spytawszy mnie, któremu wężowi ma dać do ukąszenia te ptaki, podniósł wieko wskazanego koszyka, wyciągnął do węża rękę z jednym, a za chwilę z drugim kogutem. Ukąszone ptaki oba z wielkim krzykiem rozbiegły się po pokładzie, lecz już w sześć minut później pierwszy kogut dostał drgawek i zginął natychmiast, a w dwie minuty po nim zginął wśród takichsamych objawów kogut drugi".

Davy opowiada, że pogromcy okularników umieją rozdrażniać je do wściekłości, a to biciem ręką lub rózgą; umieją jednak rychło uspokoić rozszalałe gady, przemawiając do nich i głaszcząc je w pewien sobie tylko znany sposób. Uspokoiwszy je, robią z nimi bezkarnie, co tylko zechcą. Tłum, patrząc na to, twierdzi, że ci ludzie posiadają jakąś czarodziejską sztukę; przeciętny, cywilizowany Europejczyk posądza ich o szarlatańswo, że używają do swych popisów tylko okularników, którym zęby jadowe poprzednio wyrwano. Bezsprzecznie są pośród nich oszuści i kuglarze, ale są i tacy, którzy rzeczywiście z bardzo niebezpiecznymi, świeżo złapanymi wężami produkcye swe wykonywują. Taki mistrz posiada rzeczywiście siłę czarodziejską, ale nie nadprzyrodzoną, tylko siłę pewności siebie i odwagi. Taki człowiek zna doskonale obyczaje i skłonności tych wężów, on wie, że okularniki swej strasznej broni używają tylko bardzo niechętnie i to silnie rozgniewane, on umie je drażnić, ale wie, kiedy i jak należy je uspokoić, a nadto być może, że wielu z pośród tych ludzi posiadło od praojców z pokolenia na pokolenie idącą sztukę uodporniania swego organizmu od ukąszenia okularnika. To też do popisów swych używają oni tylko okularników, a nigdy innych wężów. Okularnik nadto jest dlatego ulubieńcem tych ludzi, że jest pospolitszy i piękniejszej postawy od innych jadowitych wężów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości.

Kret zjadł 30.000 rubli. Pewien włościanin z Grojeckiego, uciuławszy w czasie wojny 30.000 rubli wymienił je na nowe 100-rublowe banknoty, ulokował je w gąsiorku, zakorkował i zakopał gąsiorek w ogródku przed chałupą. Po kilku tygodniach, pod wpływem przykrego snu, zapragnął sprawdzić całość swego skarbu. Można sobie jednak wyobrazić rozpacz kmiotka, kiedy, wydobywszy gąsiorek znalazł w nim 100-rublówki pocięte w drobne kawałeczki, niby „confetti", a wśród pociętych papierów leżał zdechły kret.

Kapela z jajami. W miejscowości D. w Niemczech, zaprowadzono ceny najwyższe na jaja i zakazano wywozu takowych, a ponieważ kury niosły bardzo pilnie, okazał się wkrótce nadmiar jaj, z któremi nie wiedziano co zrobić. W sąsiedniem większem mieście dawał się odczuwać brak jaj. Zdarzyło się tedy, jak donoszą pisma niemieckie, że pewnego dnia urządziła kapela miejska wycieczkę muzykalną do D.; wracała wieczorem wesoła i szczęśliwa z pieniędzmi w kabzie i z szelmowskim uśmiechem. Powtarzało się to co tydzień dwa do trzech razy.

Uderzyło to żandarma, który uważał, że te cztery razy na tydzień powtarzające się wycieczki nienormalne, a więc podejrzane. Urządził tedy pewnego pięknego poranku, gdy cała kompletna kapela zgromadzona była na dworcu, rewizyę instumentów muzycznych. Nie pomogły nic protesty, żandarm był nieubłagany. I co się wykazało. Oto basy, bęben i trąby i pudło do nich i wszelkie inne instrumenty... niosły jaja! Kapela podczas swych wycieczek muzycznych wywoziła regularnie po 8000 jaj, a ponieważ różnica ceny na jaja w D. w stosunku do wielkiego miasta wynosiła 10 fen. na sztuce, opłacała się podróż sowicie.

Pierwsza kobieta w Kongresie amerykańskim. W zbliżających się wyborach do amerykańskiego Kongresu weźmie po raz pierwszy od czasu istnienia Stanów Zjednoczonych udział kobieta, jako kandydatka. Wysunęła ją partya demokratyczna.

Działa rumuńskie, zdobyte przez armie sprzymierzone w Siedmiogrodzie, przypadną, jak słychać w całości Bułgarom, gdyż wzmocnienie artyleryi bułgarskiej jest konieczne.

Na królową rumuńską Maryę, usiłowano dnia 13 b. m. dokonać zamachu. Gdy królowa jechała samochodem, jakiś człowiek strzelił kilkakrotnie z pistoletu, jednak królowej nie trafił.

Najkosztowniejsza kuchnia i najdroższa sypialnia na świecie. Najkosztowniejszą kuchnię na świecie posiada książę, będący niemal jeszcze dzieckiem. Jest nim obecny szach perski. Wartość naczyń kuchennych, to jest talerzy półmisków, waz i t. p. oceniają znawcy na dziesięć milionów koron. Wszystkie naczynia do gotowania są wewnątrz grubo pozłocone. Łyżki, widelce i talerze są zrobione z czystego złota, a trzonki nożów zdobią drogie kamienie. Kucharzom wolno używać tylko takich przedmiotów, które są zrobione conajmniej ze srebra. Jedna jedyna kuchnia na świecie mogłaby się może równać z drogocennością kuchni szacha, a jest nią kuchnia w zamku królewskim w Madrycie, w Hiszpanii.

Żaden król ani cesarz nie posiada znowu takiej sypialni, jak żona amerykańskiego miliardera, Marchanda. Urządzenie jej kosztowało mniej więcej cztery miliony koron. — Samo łóżko ma wartość miliona koron. — Całe jest zrobione z hebanu i wyłożone złotem i kością słoniową. Stoliczek toaletowy jest arcydziełem sztuki, cena jego wynosiła ćwierć miliona, wielka szafa na ubrania kosztowała pół miliona, umywalnia 150.000 koron, dywan niemal 30.000 koron. Wartość rozmaitych innych drobiazgów, które są „niezbędne" w sypialni takiej damy, nie została wogóle nawet podaną.

Wesoły kącik.

Honorowy żydek. — Chaimku, dlaczego dałeś synowi aż cztery imiona?

— To na wypadek bankructwa. Jak on zbankrutuje na jedno imię, będzie handlował honorowo na drugie...

Paszport. — Niech mi pisarz wypiszą paśport.

— A dokąd chcecie jechać?

— Jechać to ja nigdzie nie jadę; tylko chcę się żenić.

— A więc na cóż wam paszport?

— Jużci w taką drogę bez niego nie wypada.

W wagonie. — Dokąd gospedarzu jedzięcie?

— Do Tarnowa. A wy?

— Ja do Stróż.

— Mój Boże, jak się to dziwnie składa na świecie? Jedziemy jednym pociągiem i nie do jednego miasta

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Krakow, ul. Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Bajor Stanisław, 40 p. p. 4 k., z Rudy, 1894, zaginął między 22 a 23 września 1915. Baran Szymon, 17 p. obr. kr. 4 k., 1888, zaginął. Budz Jan, 1 bat. lszt., z Kobaków, 1876, był ranny w ramię i 27 kwietnia 1916 przybył do rez. szpitala Nr. 10 w Wiedniu III.

Chajec Andrzej, 13 bat. strzelc., z Kamienicy Górnej, ranny.

Długi Jakób, 9 p. honwedów, 4 k., 1879, był ranny w lewą nogę i 5 czerwca 1915 udał się ze szpitala we Frankstadt do własnego oddziału dla rekonwalescentów w Koszycach; odtąd biuro nic o nim nie wie. Drak Wojciech, 84 p. obr. kr. 9 k., zaginął między 16 a 20 września 1915. Durkalec Jan, 77 p. p. 1 k., z Czukwi, 1890, zaginął 1 marca 1915. Dubiel Ludwik, 20 p. p., z Dąbrowy, 1887, zaginął 3 stycznia 1916, adresu jego biuro nie zna.

Faron Franciszek, 20 p. p., z Łącka, 1882, ranny.

Halama Józef, 75 p. p., był chory i 18 września 1916 udał się wyleczony ze szpitala w Nagyvarad do pułku.

Iwaszczuk Mikołaj. 4 p. artyl. 9 k., 1884, był chory i 11 lutego 1916 udał się ze szpitala w Domborai do komendy w Kaposvar; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Jarosz Józef, 13 p. p. 13 k., z Królówki, 1880, zaginął między 27 lutego a 10 marca 1915.

Kosiba Stanisław, 20 p. p. 15 k., z Krygu, 1891, zabity. Kowalik Józef, 13 p. p. 6 k., z Krakowa 1883, był chory i 23 września 1916 udał się do szpitala fortecznego Nr. 8 w Krakowie do tamtejszego klinicznego szpitala fortecznego. Kozubal Feliks, 45 p. p. 6 k., ranny.

Lichoń Tomasz, 17 p. obr. kr. 1 k., z Piwnicznej, 1884, był chory i 9 stycznia 1916 udał się wyleczony ze szpitala w Krakowie do pułku; odtąd niema o nim wiadomości. Ligas Franciszek, 20 p. p. 12 k., zabity 28 grudnia 1914. Lupa Mateusz, dostał się do niewoli 3 lipca 1915 i znajduje się w Tambowie.

Łysoń Józef, 56 p. p. 6 k., z Filipowic, 1896, był ranny i 4 sierpnia 1915 udał się ze szpitala w Lipniku do szpitala w Ołomuńcu; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Madej Julian, 16 bat. strzelc. 1 k., z Podgórza, 1891, w niewoli adres nieznany dotąd. Matyja Jan, 56 p. p. 14 k., 1896, wyszedł 15 maja 1916 ze szpitala we Vdez. Misiło Michał, 4 bat. strzelc. 4 k., z Sieniawy, 1887, zaginął 22 marca 1915 r.

Pachowicz Antoni, 13 bat. strzelców, zaginął między 1 a 12 września 1915.

Sendzioł Andrzej, 77 p. p. 4 bat., w niewoli. Slaga Jan, 20 p. p. 12 k., zaginął 28 grudnia 1914. Smalcerz Ignacy, 16 p. obr. kr. 3 k., z Jelenia, 1890, zaginął 25 października 1914. Stasicki Józef, 18 p. obr. kr. 3 k., z Bestwiny, 1881, ranny. Szczeboński Jan, z Mogilan w niewoli, Nowo Mikołajewsk, 2 rota.

Wojnar Wojciech, 3 p. uł. 1 esk., z Wysokiej, zaginął 16 lipca 1916. Wojtuń Franciszek, 3 p. leg. 1 k., z Kidałowic, 1894, był ranny i 6 września 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie; odtąd biuro niema o nim wiadomości. Wukowicz Jan, 20 p. obr. kr. 4 k., z Perłowców, 1890, w niewoli.

Zającžkowski Mieczysław, 19 p. lszt. 4 k., zaginął 12 października 1914.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej biuro wywiadowcze niema dotąd żadnej wiadomości.

Biłas Piotr, 16 p. obr. kr. Cetera Wincenty, 93 p. p. Cibor Szymon, 18 p. obr. kr. Dudzik Jan, 1 p. p. Durkalec Piotr, 77 p. p. Janeczko Wojciech, 10 p. p. Jasnosz Rudolf, 90 p. p. Jewuła Jan, 6 bat. strzelc. Kojan Jan, 1 p. p. Kołodziejczyk Aleksander, 20 p. p. Koryto Wiktor, 18 p. obr. kr. Kozieł Franciszek, 2 p. obr. kr. Kruk Michał, 40 p. p. Krzynsios Franciszek, 13 bat. strzelc. Kupras Michał, 34 p. obr. kr. Liczek Karol, 18 p. obr. kr. Lidwin Jan, 32 p. lszt. Łagosz Jan, 6 bat. strzelc. Łuczków Dymitr, 89 p. p. Łuszyński Szymon, 30 p. p. Marszałek Michał, 17 p. obr. kr. Marynowicz Michał, 37 p. obr. kr. Morytko Marcin, 17 p. lszt. Napora Piotr, 15 p. p. Nazimek Tomasz, 40 pułk piechoty. Paluch Franciszek, 3-ci pułk legionów, Paluch Zygmunt, chorąży artyleryi. Pudełek Ignacy, 21 pułk obrony kraj. Pyrkosz Michał 17 p. obr. kraj. Pytel Franciszek, 13 p. p. Ruchlewicz Stanisław, 3 p. artyl Schmid Stanisław, 89 p. p. Sołtys Józef, 20 p. p. Sówka Wawrzyniec, 14 bat. strzelc. Stachnik Julian, 17 p. obr. kr. Szumański Stanisław, 20 p. p. Urbański Józef, 56 p. p. Walków Jan, 22 p. lszt. Wawak Jakób, 16 p. obr. kr. Wojnarowicz Antoni, 57 p. p. Wojtaszek Błażej, 20 p. p.

Polegli, ranni i jeńcy wojenni.

(Skrócenia: k. — kompania. Cyfry w nawiasach oznaczają datę śmierci. Przy jeńcach podajemy w nawiasach miejsce obecnego pobytu jeńców).

(Dokończenie listy strat Nr 260).

W niewoli z innych pułków:

Sztybel Teodor, 30 p. p., Woślin (Berezówka). Śliwiński Stefan, 36 p. obr. kraj., Horodenka (Moskwa). Wałowski Jan, 9 p. drag., Rosochacz (Rosya). Wąsowicz Piotr, 36 p. obr. kraj., Zrelińce (Penza). Wintoniak Gabryel, 36 p. obr. kraj., Lonczyn (Woroneż, 61 szpital). Zajączkowski Michał, 36 p. obr. kr., Tyszkowce (wieś Mielnycznyj). Żmudowski Piotr, 36 p. obr. kraj., Potoczyska (wieś Mielnycznyj).

W liście strat Nr 261

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici:

Bojczuk Józef, 95 p. p. 5 k. (21-22/7 1915). Hecaka Paweł, 49 p. p., Śląsk, 1881 (21/11 1914). Łymańczuk Kazimierz, 95 p. p. 11 k. (22-24/7 1915). Myślicki Karol, 95 p. p. 5 k. (21-22/7 1915). Ozydowicz Jan, 95 p. p. 5 k. (21-22/7 1915). Senkowicz Piotr, 8 p. ułan., Bukowina, 1892 (19/6—5/7 1915). Stodoła Stefan, 95 p. p. 5 k. (21-22/7 1915). Tarkiewicz Władysław, 8 p. ułan., Hawryłówka, 1887. Waszkowic Jan, 95 p. p. 8 komp. (19-22/7 1915). Wogierka Antoni, 95 p. p. 9 k. (21-22/7 1915). Wójtowicz Piotr, 8 p. drag. (13/6 1915).

W niewoli:

Adamus Paweł, 18 p. p., Wołowice (Astrachan). Baran Stanisław, 30 p. p., Czarnuszowice (Petropawłowsk) Basaraba Michał, 95 p. p., Zwiahel (Mokszan, gub. penzeńska). Bazal Tomasz, 95 p. p., Dobropole. Bedryj Jan, 30 p. p., Lesioniec (wieś Mielnycznyj, gub. akmolińska). Bereziński Piotr, 30 p. p., Żółtańce (Rosya). Berezowski Jan, 95 p. p., Beremiany, ranny (Włodzimierz, 27 szpital). Białecki Michał, 95 p. p., Hińkowce, ranny (Penza). Bieliński Jan, 95 p. p., Wasylków (Berezówka, gub. zabajkalska). Bihun Paweł, 95 p. p., Chorostków (45 szpital w Rjazaniu). Biliński Wojciech, 95 p. p., Czabarówka, ranny (Włodzimierz, 27 szpital). Błażków Andrzej, 95 p. p., Suchowce (Penza). Blicharski Wojciech, 95 p. p., Petlikowce Stare (Mokszan, gub. penzeńska). Bobeła Jan, 30 p. p., Jastrzębków (Rosya). Bobyk Stefan, 32 p. artyl., Swidowa (Penza). Bodnar Jakób, 95 p. p., Skorodyńce (Penza). Bogucki Andrzej, 95 p. p., Kasperowce, ranny (Ugliez, gub. jarosławska). Boszdiewicz Wincenty, 32 p. artyl., Założce, ranny (Serdobsk, gub. saratowska). Buczyński Józef, 95 p. p., Czabarówka (Mokszan, gub. penzeńska). Budny Michał, 95 p. p., Bazar (Kirsanow, gub. tambowska). Bukowski Onufry, 95 p. p., Ułaszkowce (Mokszan, gub. penzeńska). Buliga Teodor, 27 bat. strzelc. Bukowina (Petropawłowsk). Burak Grze-

gorz, 24 p. p., Siemakowce (Moskwa). Busztyński Michał, 95 p. p., Słobódka (Rosya). **Charewicz** Mikołaj, 95 p. p., Jezierzany (Penza). Choina Paweł, 13 p. ułanów, Kamionka (Charków). Chomyszyn Mikołaj, 95 p. p., Hudykowce (Kirsanow, gub. tambowska). Choptowy Jan, 95 p. p., Żabińce (Mokszan). Chrzanowski Maryan, 95 p. p., Wygnanka (Mokszan). Ciupaczewski Stanisław, 30 p. p., Zubrza, ranny (Berezówka). Ciupka Ignacy, 30 p. p., Lubela (Penza). Czaczyński Adam, 32 p. artyl., Nowosiółka (wieś Bolszoje Kriwoczekowo, gub. tomska). Czerniawski Piotr, 95 p. p., Wołczkowce (Penza). Cześniuk Onufry, 24 p. p., Burdiakowce (Moskwa). Czubaj Piotr, 98 p. p., Wielkie Drogi (Niżny Nowogród). **Deko** Michał, 95 p. p., Uhryńkowce (Rosya). Dereń Feliks, 13 p. ułanów, ranny (szpital w Kamyszynie, gub. saratowska). Diduch Michał, 24 p. p., Rusów (Kirsanów, gub. tambowska). Doliński Karol, 30 p. p., Kluwińce (Rjazań, 45 szpital). Drozdowski Michał, 95 p. p., Juryampol (Obojan, gub. kurska). Dyszkant Aleksander, 30 p. p., Szmitków (Petropawłowsk). Dziedzic Karol, 27 bat. strzelc., Bukowina (Omsk). Dzioba Jerzy, 13 p. ułanów, Jankowce, ranny (wieś Ust-Inia, gub. tomska). **Fijal** Piotr, 95 p. p., Zalesie (Berezówka). **Gawor** Jan, 13 p. ułan., Niwice (Serdobsk, gub. saratowska). Glażewski Marcin, 95 p. p., Uście Zielone (Mokszan, gub. penzeńska). Godz Jan, 95 p. p., Żurawińce (Mologa, gub. jarosławska). Grodziński Wasyl, 95 p. p., Bedrykowce (Rosya). Gurasz, 95 p. p. (Penza). **Halpern** Józef, 95 p. p., Samołuskowce (Penza). Harasymczuk Jan, 30 p. p., Ilkowice (Petropawłowsk). Hołyński Józef, 95 p. p., Rożanówka (Mokszan, gub. penzeńska). Hryhoryszyn Jan, 24 p. p., Pistyn (Orenburg). Hyszka Jan, 95 p. p., Żurawińce (Omsk). **Ilczuk** Michał, 24 p. p., Bełełuja (Charków, 83 szpital). **Jachnicki** Władysław, 95 p. p., Czortków Stary (Moskwa). Jacura Piotr, 30 p. p., Zeldec (Petropawłowsk). Janicki Jan, 95 p. p., Hryńkowce (Kirsanow, gub. tambowska). Janowski Jan Augustyn, 30 p. p., Bełz (Nowo-Mikołajewsk, gub. tomska). Jarosiewicz Jan, 13 p. ułanów, Dźwinogród (Charków). Jaroszek Jan, 30 p. p., Podliski Wielkie, ranny (wieś Pestczanka, Zabajkalje). **Kałuski** Jakób, 95 p. p., Germakówka (Petropawłowsk). Kaszuba Jan, 30 p. p., Uhrynów (Rosya). Kiszkan Teodór, 24 p. p., Sniatyn (Moskwa). Klasztoforski Jan, 95 p. p., Szulhanówka (Penza). Kleniuk Grzegorz, 95 p. p., Dubienko (Penza). Kohut Michał, 30 p. p., Podliskie Wielkie (Szczigry, gub. kurska). Kohut Mikołaj, 95 p. p., Zabłotówka (Penza). Kohut Onufry, 95 p. p., Medwedowce, ranny (Rjazań, 45 szpital). Kokil Piotr, 95 p. p., Folwarki (Mokszan). Kokorczuk Jan, 30 p. p., Żółkiew, ranny (Woroneż, 62 szpital). Kołos Szymon, 30 p. p., Kłodno (Petropawłowsk). Komarnicki Teodor, 95 p. p., Perchowa (Penza). Korościl Teodor, 13 p. ułan., Bucniów (Samarkand). Korotasz Mikołaj, 95 p. p., Uście Zielone (Rosya). Korzelnik Mikołaj, 95 p. p., Kopyczyńce (Mokszan). Kosowski Marceli, 95 p. p., Podzameczek (Mokszan). Kostowiecki Piotr, 95 p. p., Husiatyn (Mokszan). Kowalik Feliks, 18 p. p., Liszki (Tomsk). Koziarski Wincenty, 30 p. p., Sokal (Petropawłowsk). Kroczak Piotr, 95 p. p., Borszczów (Rosya). Król Józef, 30 p. p., Czyżki (Rosya). Kryneczun Klemens, 30 p. p., Rożdżałów (Petropawłowsk). Kuchciak Józef, 95 p. p., Liczkowce (Mokszan). Kuczer Stefan, 95 p. p., Antoniów (Penza). Kułaczkowski Grzegorz, 95 p. p., Hinkowce (Mokszan). Kulesza Leopold, 95 p. p., Sidorów (Mokszan). Kułyk Konstanty, 30 p. p., Zapytów (Rosya). Kurylak Jan, 24 p. p., Korszów (Wolsk, gub. saratowska). Kuśnir Michał, 13 p. ułanów, Jacowce (Petropawłowsk). Kuziemski Michał, 30 p. p., Sachorzyce (Petropawłowsk). **Labazewicz** Ferdynand, 95 p. p., Monasterzyska (Mokszan). Laskowiecki Antoni, 95 p. p., Dźwinogród (Mokszan). Lechki Andrzej, 95 p. p., Nagórzanka (Tomsk). Lesiuk Jan, 32 p. artyl., ranny (Tambow, 59 szpital). Leszczuk Franciszek, 95 p. p., Potok Złoty (Mokszan). Libański Józef Maurycy, 30 p. p., Lwów (Czikiszlar, gub. zakaspijska). Lis Józef, 95 p. p., Buczacz (Moskwa, 20 szpital). Lukianczuk Jan, 95 p. p., Szuparka, ranny (Berezówka). **Łaskowski** Michał, 95 p. p., Piszczatyńce (Niżny Nowogród). Łuszczyński Józef, 30 p. p., Dawidów (Petropawłowsk). **Majewski** Wincenty, 95 p. p., Czarnokońce Wielkie (Rosya). Malofij Stefan, 24 p. p., Uście (Poczinki, gub. n.-nowogrodzka). Mandziuk Teodor, 30 p. p., Lipina (Petropawłowsk). Mankiewicz Jan, 30 p. p., Sichów (Rosya). Marynowski Jan, 95 p. p., Potok Złoty (Rosya). Matwijczuk Jan, 95 p. p., Tomaszówka, ranny (Uglicz, gub. jarosławska). Międzybrodzki Wojciech, 95 p. p., Jagielnica (Mokszan). Mojsiuk Mikołaj, 24 p. p., Tekucza (Paczinka, gub. n.-nowogrodzka). Morawek Stefan, 95 p. p., Chmielów (Penza). Moroz Antoni, 95 p. p., Medwedowce (Rosya). Mosaniuk Mikołaj, 95 p. p., Czarnokońce Białe (Mokszan). Moskal Stefan, 13 p. ułan., Mszaniec (Serdobsk, gub. saratowska). Mularczuk Piotr, 95 p. p., Ossowce (Mokszan). Myron Michał, 30 p. p., Winniki (Petropawłowsk). **Nakoneczny** Paweł, 30 p. p., Cielaż (Penza). Neubauer Władysław, 30 p. p., Milatycze (Penza). Nowosąd Jerzy, 13 p. ułan., Niesłuchów, ranny (Serdobsk). Nykoluk Stefan, 27 bat. strzelców, Dzurów (Omsk). **Olbert** Jan, 30 p. p., Maliczkowice (Omsk). Orobko Ludwik, 95 p. p., Korolówka (Penza). Ostapczuk Jan, 30 p. p., Oserdów (Woroneż, 61 szpital). Oszczypka Michał, 30 p. p., Lubień Wielki (Penza). **Pałahniuk** Michał, 24 p. p., Jabłonów (Moskwa). Papaniuk Włodzimierz, 95 p. p., Zaleszczyki (Rosya). Palijczuk Paweł, 24 p. p., Chwaliboga (Moskwa). Panagabko Jakób, 95 p. p., Cygany (Rosya). Panczak Teodor, 24 p. p., Chlebiczyn Leśny (Orenburg). Patraliuk Stefan, 95 p. p., Niwra (Niżny Nowogród). Pawłowski Józef, 95 p. p., Żabińce (Mokszan). Pawluk Mikołaj, 24 p. p., Myszyn (Moskwa). Pełechaty Karol, 95 p. p., Cherostków (Charków, 82 szpital). Pendzej Paweł, 95 p. p., Leszczańce (Rosya). Pociurko Jan, 30 p. p., Żurawki (Petropawłowsk). Połoch Mikołaj, 30 p. p., Dolina (Jefremow, gub. tulska). Popowicz Michał, 30 p. p., Ostrów (Rosya). Przystawski Stefan, 13 p. ułanów, Streptów (Ashabad, gub. zakaspijska). Przedwojewski Władysław, 95 p. p., Chłopówka (Rosya). **Rebenczuk** Paweł, 95 p. p., Siemiakowce (Penza). Rekunek Paweł, 32 p. art., Lesieczniki (Charków). Remenda Michał, 95 p. p., Lanowce (Penza). Romanczuk Aleksander, 95 p. p., Petlikowce Nowe (Uglicz, gub. jarosławska). Romanowski Franciszek, 95 p. p., Kołodróbka (Mokszan). Rozborski Stanisław, 30 p. p., Lwów, ranny (Woroneż, 61 szpital). Rudnicki Antoni, 95 p. p., Samołuskowce (Penza). Rybczuk Mikołaj, 24 p. p., Żabie (Charków, 87 szpital). Rychlewski Stanisław, 30 p. p., Lwów (Michajłow, gub. rjazańska). **Sarnowski** Piotr, 95 p. p., Kragulice (Petropawłowsk). Sawczuk Teodor, 24 p. p., Czeremchów (Charków, 83 szpital). Selwarowski Mikołaj, 24 p. p., Peczeniżyn (Moskwa). Semotiuk Andrzej, 24 p. p., Trofanówka (Jelec, gub. orelska). Senyk Piotr, 95 p. p., Międzygórze (Penza). Skalski Piotr, 30 p. p., Horbków, ranny (Moskwa, 12 szpital). Składany Piotr, 95 p. p., Bosyry (Kirsanow, gub. tambowska). Sliworski Michał, 95 p. p., Uścieczko (Penza). Smalarz Antoni, 32 p. artyl., Kimirz (Rosya). Smichun Andrzej, 95 p. p., Kalinowszczyzna (Petropawłowsk). Stasiuk Jakób, 95 p. p., Sadki (Rosya). Stasiuk Józef, 95 p. p. Lanewce (Petropawłowsk). Staszkiewicz

Włodzimierz, 95 p. p., Zaleszczyki (Mokszan). Stodoła Michał, 95 p. p., Szmańkowce (Mokszan). Stogryn Michał, 95 p. p., Kasperowce, ranny (Charkow, 82 szpital). Storożyński Wincenty, 95 p. p., Jezierzany (Omsk). Switkiewicz Stefan, 30 p. p. (Rosya). Szawarowski Teodor, 13 p. ułan., Lukawiec, ranny (Serdobsk). Szczepański Józef, 30 p. p., Biłohorszcze (Bobrow, gub. woroneżska). Szekeryk Michał, 24 p. p., powiat kosowski (Tjumeń). Szewczuk Antoni, 95 p. p., Sapołów (Ustaszków, gub. twerska). Szewczuk Andrzej, 30 p. p., Siebieczów (Rosya). Szwarok Jan, 95 p. p., Łosiacz (Mokszan). Szlapiński Franciszek, 95 p. p., Siderów (Mokszan). Szykulski Piotr, 95 p. p., Wygnanka (Mokszan). Szymański Stanisław, 95 p. p., Zaleszczyki (Mokszan). Tałoch Teodor, 95 p. p., Siemiakowce (Włodzimierz, 27 szpital). Tkacz Gabryel, 13 p. ułanów, Załucze, ranny (Kamyszyn, szpital, gub. saratowska). Tokar Mikołaj, 95 p. p., Trojca, ranny (Rjazań, 45 szpital). Tomuniak Stefan, 27 bat. strzelc., Pniów (Niżny Nowogród). Topolski Józef, 30 p. p., Grzęda (Rosya). Trembaczewski Onufry, 95 p. p., Chmielowa (Penza). Trenczak Stefan, 95 p. p., Barysz (Mokszan). Typkiewicz Michał, 95 p. p., Buczacz (Mokszan). Tyśnicki Jan, 30 p. p., Hołosko Wielkie (Bobrow, gub. woroneżska). Wąsik Franciszek, 95 p. p., Podzameczek (Mokszan). Wasyliw Jan, 30 p. p., Głębokie (Penza). Węgrzyn Bronisław, 95 p. p., Husiatyn (Mokszan). Wengryniuk Michał, 24 p. p., Tłumaczyk (Moskwa). Wierzbicki Stefan, 95 p. p., Czerwonogród (Berezówka). Winiarski Teofil, 95 p. p., Touste (Mokszan). Wirstiuk Teodor, 95 p. p., Kołodróbka (Obajan, gub. kurska). Wołkowski Jan, 95 p. p., Kowalówka (Mokszan). Wonitowy Mikołaj, 95 p. p., Jabłonów (Penza). Wowczuk Sebastyan, 13 p. ułan., Korsow (Penza). Woźniak Jan, 92 p. p., Chocznia, ranny (Rjazań, 42 szpital). Wróbel Franciszek, 24 p. p., Sniatyn (Orenburg). Wychopeń Wawrzyniec, 30 p. p., Żółtańce (Rosya). Wynnyczuk Paweł, 95 p. p., Muchawka (Mokszan). Wynnyczuk Piotr, 95 p. p., Rosochacz (Penza). Zabawa Paweł, 13 p. ułan., Toporów (Zilowskij Rudnik, gub. jakaterynosławska). Zając Jan, 95 p. p., Łosiacz (Mokszan). Zajączkowski Karol, 30 p. p., Hołosko Małe (Rosya). Zając Michał, 95 p. p., Strusów (Mokszan). Zalewski Mikołaj, 95 p. p., Krzywcze Dolne, ranny (Niżny Nowogród, 32 szpital). Zatwarnicki Jan, 95 p. p., Milowce (Moskwa). Zborowski Józef, 95 p. p., Jagielnica (Mokszan). Związek Józef, 95 p. p., Kamionka Strumiłowa (Niżny Nowogród). Zymańczuk Mikołaj, 95 p. p., Burakówka (Rosya). Żmyj Stefan, 30 p. p., Ostrów (Petropawłowsk). Zuliński Władysław, 30 p. p., Sokal (Rosya). Żwir Tomasz, 30 p. p., Żółtańce (Petropawłowsk).

W liście strat Nr 262

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici:

Bała Jan, 89 p. p., Michałowicze, 1885 (11/5—8/6 1915). Borgus Jan, 93 p. p., Poręba, 1884 (15/7 1915). Brzezina Edward, 13 bat. strzelc. (12-28/7 1915). Burko Mikołaj, 33 p. obr. kraj., Sielec, 1891 (1-8/4 1915). **C**hmielowski Jan, 89 p. p., Czernichów, 1894 (15-17/6 1915). **D**rozd Aleksy, 33 p. obrony kraj., Siechów, 1881 (21-31/3 1915). **F**edorowicz Kasper, 33 p. obr. kraj., Dobrowlany, 1880 (21-31/3 1915). **G**awor Andrzej, 13 p. p., Borek, 1893 (10-31/5 1915). **H**oszowski Józef, 33 p. obr. kraj. (18-23/3 1915). Hrynczyszyn Filip, 89 p. p., Bratkowice, 1895 (15-21/6 1915). Hycz Andrzej, 34 p. obrony kraj. (8-15/7 1915). **K**acewicz Mikołaj, 9 p. p., Nowica, 1887 (21/7 1915). Kozłowski Dymitr, 33 p. obr. kraj., Krupsko, 1889 (1-10/4 1915). Kozak Michał, 89 p. p., Kurniki, 1891 (15-20/6 1915). Kozarski Rudolf, 89 p. p., Niemirów, 1895 (11/5—7/6 1915). Krupa Władysław, 13 bat. strzelców (12-28/7 1915). **Ł**aba Michał, 89 p. p., Sułkowszczyzna 1895 (15-20/6 1915). Labus Stanisław, 32 p. obr. kraj., Maniów, 1881 (25-28/7 1915). Lachowicz Mikołaj, 9 p. p., Rozianka Niżna (21/7 1915). Leawka Wojciech, 93 p. p., Moszczanica, 1894 (18/7 1915). Lesiw Jerzy, 9 p. p., Cerkowna, 1892 (21/7 1915). Lubczyński Wojciech, 33 p. obr. kraj. (18-25/3 1915). **M**alski Paweł, 89 p. p., Nikłowice 1895 (4-7/6 1915). Marcij Piotr, 9 p. p., Tuzyłów, 1893 (31/7 1915). Matejciów Mikołaj, 9 p. p., Kałusz, 1895 (21/7 1915). Miciorek Ludwik, 32 p. obr. kraj., Kobiernice, 1995 (21-31/7 1915). Mordarski Wojciech, 32 p. obr. kr., Trzetrzewina, 1896 (21-31/7 1915). Mysio Michał, 89 p. p., Łaszki, 1891 (15-17/6 1915). **N**iedomski Karol, 34 p. obr. kraj. (8-15/7 1915). Noheil Wincenty, 34 p. obrony kraj. (8-15/7 1915). **P**atek Franciszek, 34 p. obr. kraj. (8-15/7 1915). Pawlik Konstanty, 89 p. p., Lawryków, 1895 (15-20/6 1915). Pietnoczka Antoni, 89 p. p., Zurawce, 1892 (23/6 1915). Piróg Wojciech, 33 p. obr. kraj. (18-25/3 1915). Porubski Franciszek, 89 p. p., Węgry, 1883 (11/5—7/6 1915). **R**ęka Michał, 89 p. p., Dolhe Mościska, 1890 (15/6 1915). Roman Michał, 34 p. obr. kraj. (8-15/7 1915). Rusnak Stanisław, 13 bat. strzelc. (12-28/7 1915). Rysawy Franciszek, 34 p. obr. kraj. (8-15/7 1915). **S**ebostowicz Gustaw, 89 p. p., Mościska (4/6 1915). Skalski Andrzej, 77 p. p. (30/7—10/8 1915). Smalec Mieczysław, 89 p. p., Buczoły, 1890 (1-7/6 1915). Stecyk Stefan, 89 p. p., Kalników, 1893 (1-7/6 1915). Szczotka Józef, 89 p. p., Moszczanica, 1883 (4-7/6 1915). Szczur Andrzej, 89 p. p., Sarny, 1895 (19/6 1915). Szczewczuk Jacenty, 33 p. obr. kraj., Tarnawka, 1881 (21-31/3 1915). Szlag Walenty, 13 bat. strzelc. (12-28/7 1915). Tokarz Jan, 34 p. obr. kraj. (8-15/7 1915). Tupis Michał, 89 p. p., Malczyce, 1890 (11/5—8/6 1915). **W**alichnowski Michał, 9 p. p., Dołpotów (21/7 1915). Węgierak Grzegorz, 89 p. p., Boża Wola, 1889 (1-7/6 1915). Wercowicz Włodzimierz, 34 p. obr. kr. (8-15/7 1915). Wideł Franciszek, 32 p. obr. kraj., Marcinkowice, 1895 (21-31/7 1915). Władysław Jan, 9 p. p. (21/7 1915). Woźny Michał, 33 p. obr. kraj., Mikołajów, 1887 (1-5/4 1915). Wróblewski Franciszek, 32 p. obr. kr., Jasieniów, 1894 (22-31/7 1915). **Z**ając Józef, 13 batalion strzelc. (12-28/7 1915).

Dalszy ciąg wykazu poległych i rannych podamy w następnym numerze „Piasta“.

Do Braci w Ameryce!

Proszę serdecznie o odnalezienie **Adama Kleberta,** byłego marynarza, a zarazem naftciarza, który przed 4 laty pojechał do Ameryki i dotąd nie dał o sobie wiadomości. Edward Klebert, Myślenice, Galicya.

Ktoby wiedział, gdzie się obraca **Józef Szybowicz,** którego ostatni adres przed wojną był: Mynhal, Alegeny, Homostat, a od którego od przeszło 2 lat nie mam wiadomości, niech mu doniesie, że gospodarstwo moje z powodu wojny zostało zniszczone; dzieci moje są bose i głodne. Niech przyśle pieniądze. Józefa Szybowicz.

Wydział Powiatowej Kasy Oszczędności
w Myślenicach

uchwałą z dnia 12 października 1916 obniżył stopę procentową od wszystkich wkładek z $4^1/_4$% na

4%

począwszy od 1 stycznia 1917.

Myślenice, 14 października 1916. 1—3

Prezes **Bzowski.**

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia umieszczane w „Piaście".

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.